

Wielkie przemówienie Pana Prezydenta R. P. (na stronie 3-ciej)

DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Adres Redakcji i Adm. Piotrków Tryb. Słowackiego 18 tel. 10-21. Drukarni 10 65.

Prószek od **BOLU GŁOWY**
DLA DOROSŁYCH ZE ZN. F.A.B.R.
KOWALSKINA
stosuje się również
PRZY PRZEZIĘBIENIU GRYPIE i KATARZE

Chmury wojenne rozwiane po przyjęciu przez Litwę ultimatum Polski Europa odetchnęła z ulgą

Jak to już podaliśmy we wczorajszym numerze, Litwa w dramatycznym posiedzeniu sejmu przyjęła jednogłośnie warunki ultimatum Polski.

W ten sposób został załatwiony konflikt. A oto szczegóły historycznych zdarzeń:

Mocniejszy wpływ nad Bałtykiem Rumunia o załatwieniu zatargu

BUKARESZT. (ATE) Rumuńska koła polityczne, które z należytą uwagą śledziły przebieg zatargu polsko-litewskiego, wyraziły z nieukrywaniem zadowolenie jego rozwiązanie, dając pełną satysfakcję Polsce. Opinia ta uważa za podopieczną siebie przez Litwę i za umocnienie wpływu polskiego nad Bałtykiem zgodnie z misją awerski w tej części Europy.

„Polska, główna nasza sojuszniczka, wychodzi z tego zatargu silniejsza, potężniejsza i jeszcze swobodniejsza w swych posunięciach”. Dziennik stwierdza następnie, że jeżeli Litwa zmieni obecnie swoją politykę uległości wobec Sowietów, to wówczas — wobec faktu, że Finlandia, Estonia i Litwa utrzymują ściśle stosunki z Polską i odnoszą się podobnie jak ona do Sowietów — blok państw izolujących Berlin i Moskwę sięgały od Oceanu Lodowatego do Morza Czarnego.

Pismo to konkluduje, że przyjęcie przez Litwę ultimatum Polski likwiduje wpływy sowieckie w tym państwie, że w zamian wciąga ten kraj w orbitę polityki polskiej.

Zagranica o likwidacji zatargu

LONDYN. — Cała prasa londyńska przynosi na naczelnych miejscach wiadomość o uregulowaniu konfliktu polsko-litewskiego. Chmury wojenne na wscho-

dzie Europy uległy rozwianiu — oświadcza „Evening Standard”.

Dzienniki przewidują, że trzech lub czterech członków rządu litewskiego ustąpi, m. in. minister spraw zagranicznych Lozorajtis, którego następcą będzie prawdopodobnie poseł litewski w Londynie Balutis.

Brytyjskie czynniki rządowe nie ukrywają swego zadowolenia, że spór polsko-litewski zakończył się pogodzeniem się obu stron.

Rząd brytyjski uważa nawiązanie normalnych stosunków dyplomatycznych między Polską a Litwą za bardzo doniosły krok dla wzmożenia współpracy pokojowej na wschodzie Europy.

LONDYN. (ATE). Ulice Londynu rozplakatowane były przez cały dzień wczorajszy afiszami prasy codziennej o sytuacji polsko-litewskiej.

W miarę rozwoju sytuacji zmieniały się napisy. Zaczęło się od: „Ultimatum Polski do Litwy”, „Armia polska maszeruje”, „Flota polska wypłynęła”.

Od południa zaś napisy zaczęły głosić: „Litwa przyjmuje”, „Grozba wojny minęła”, „Litwa ustąpiła Polsce”.

Komentarze prasy porannej wszystkie z zadowoleniem zwracają uwagę na ton umiarkowanych żądań polskich i wyrażają nadzieję, że Litwa znajdzie sposób zaspokojenia słusznych postulatów Polski, że Polska zaś

ze swej strony nie skorzysta z okazji.

Wiadomość o wręczeniu noty litewskiej posłowi polskiemu w Tallinie przyszła do Londynu już o godz. 11 rano według czasu zachodnio-europejskiego i przyjęta została z ulgą, że niebezpieczeństwo zatargu minęło.

Pierwszy poseł Litwy w Warszawie

KOWNO. (ATE) Według krążących tu pogłosek na stanowisko pierwszego posła litewskiego w Polsce rząd litewski zamierza wysłać dotychczasowego posła Litwy w Pradze dr. Turauskasa.

Litwa nie miała innego wyjścia Jak doszło do przyjęcia polskiego ultimatum

RYGA. (PAT) Speaker radiostacji kowieńskiej ogłosił w sobotę po południu opis przebiegu sobotniego posiedzenia sejmu litewskiego, na którym zapadła uchwała przyjęcia żądań polskich.

W posiedzeniu sejmu litewskiego wzięli udział wszyscy posłowie, rząd w pełnym składzie, z wyjątkiem premiera Tu belisa, który przebywał na kuracji w Szwajcarii.

Poza tym zjawilo się kilkaset osób publiczności, a kilka tysię-

cy osób oczekiwało przed gmachem sejmu w zapełnionych szeregach ulic.

Posiedzenie sejmu otworzył przewodniczący inż. Szakenis, który podkreślił, że sejm zbiera się w bardzo ważnej chwili. Na porządku obrad obecnego posiedzenia przewidziany jest tylko jeden punkt — oświadczenie rządu.

Następnie zabrał głos minister Komunikacji Stanisauskas w zastępstwie nieobecnego premiera.

Minister podał do wiadomości sejmu treść noty polskiej oraz dwóch dodatków do noty.

Rząd litewski uczynił rządowi polskiemu propozycję w dn. 14 i w dn. 17 aż dwukrotnie, celem załagodzenia zatargu oraz celem powołania z każdej strony po jednym dyplomacie, którzy by rozważyli stan stosunków między obu krajami.

Rząd polski odrzucił tę propozycję. Wobec groźby Polski i wobec obecnej groźnej sytuacji międzynarodowej, rząd litewski zwrócił się o interwencję do szeregu państw.

Wynikiem tych kroków były demarches, poczynione w Warszawie. Litwa jest wdzięczna tym dyplomatom, którzy interweniowali w Warszawie, co prawda nie uzyskując żadnych rezultatów.

Wobec tak wytworzonej sytuacji, rząd litewski zmuszony był przyjąć warunki noty.

Minister Stanisauskas wyraził w zakończeniu nadzieję, że

z zatargu polsko-litewskiego społeczeństwo litewskie wychodzi skonsolidowane.

Z kolei zabrał głos sekretarz generalny rządowego sąronictwa tautiminków (narodowców) dr Janawicius, który zgłosił rezolucję, iż sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie rządu w sprawie ultimatum polskiego, stwierdzając, że rząd był zmuszony do przyjęcia tego ultimatum.

Uzasadniając krótką tę rezolucję, mówca podkreślił, że wobec wytworzonej sytuacji, a zwłaszcza groźnego położenia międzynarodowego, rząd litewski nie miał innego wyjścia.

Przewodniczący postawił następnie pytanie, który z posłów chce zabrać głos przeciwko rezolucji. Nikt głosu nie zabrał. Wobec tego przewodniczący ogłosił, iż rezolucja została przyjęta jednogłośnie.

Fey zamordował Dolfusa?

PARYŻ. „Intransigeant” podaje wiadomość pochodzącą z Wiednia, że mjr. Fey, który — jak wiadomo — popełnił samobójstwo kilka dni temu, pozostawił testament, w którym wyznaje, że w 1934 roku zamordował kanclerza Dolfusa. Pismo dodaje, że samobójstwo mjr. Fey'a pozostaje prawdopodobnie w związku z wyrzutami sumienia których samobójca do ostatniej chwili nie przestawał odczuwać.

Kanclerz Schuschnigg uwięziony Narzeczoną jego również aresztowano

WIEN. (PAT) Z dobrze poinformowanych kół donoszą o aresztowaniu ks. Karola Fuenberga, b. ambasadora Austrii przy rządzie hiszpańskim, czynny udział w ruchu legitymizacyjnym. Aresztowano również hr. Hoyosa, bratanka prezy-

denta stanu za znieważenie flagi ze swastyką.

Z tych samych kół donoszą, że kanclerz Schuschnigg, wbrew dotychczasowemu pogłoskom — nie opuścił Austrii i znajduje się nie w swoim mieszkaniu, lecz w więzieniu śledczym.

Na uwagę zasługuje fakt, że los jego podzieliła narzeczoną jego hr. Vera Czernin. Wbrew dotychczasowym bowiem pogłoskom, b. kanclerz Schuschnigg ślubu nie wziął gdyż wzbrowniono wstępu do więzienia księdzu, który miał dać ślub.

Komintern strofuje przewódców komunistycznej partii Czechosłowacji

MOSKWA. (ATE) Przybyli przewódcy komunistycznej partii Czechosłowacji Gottwald, Kopecki i Synek, wezwani przez prezydium Kominternu, celem omówienia ostatnich wydarzeń w Europie. Naczelne władze Kominternu

zarzucają im, że Praga, która jest ośrodkiem akcji komunistycznej na środkową Europę, nie potrafiła przewidzieć zbliżających się wydarzeń międzynarodowych i zorganizować odpowiedniej kontrakcji ze strony czynników komunistycznych.

Jednocześnie w Kominternie odbywają się gorączkowe przygotowania dla remontowania na wej akcji Trzeciej Międzynarodówki, przystosowanej do nowych warunków w Europie środkowej i zachodniej oraz do ostatnich instrukcji Stalina.

Karbolinę sadowniczą D. K. M. oraz środki chemiczne, do zwalczania chorób i szkodników roślin uprawnych poleca: Skład Apteczny P. Podgórski

Kalendarz dnia

21
MARZEC

PONIEDZIAŁEK

Benedykta op. z Cass.
Słowiański Ludomira.
Słońca wsch. 5.38, zach. 17.50.
Księżyc wsch. 7.41.

KRONIKA HISTORYCZNA
1080 Data zgonu Bolesława Śmiałego na wygnaniu w klasztorze Osjak w Austrii.

1609 Urodził się Jan Kazimierz.
1919 Bolszewicy odparli z Łohiszyna k. Pińska.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Jak po Benedykcie ciepło,
Tak i w lecie będzie piekło.

CIEKAWY WIADOMOŚCI:

Srednia odległość Księżycy wynosi 384,892 kilometrów.



CHOROBY PŁUC

Gruźlica płuc jest nieublagana i porocznie, nie robiąc różnicy dla płeć, wieku i stanu, koszt miliony ludzi. — Przy zwalczaniu chorób płucnych bronchitów uporczywego, męczącego kaszlu, grypy itp. stosują pp. lekarze

BALSAM TRIKOLAN - AGE

który, ułatwiając wydzielanie się płwociny, wzmacnia organizm i samopoczucie chorego oraz powiększa wagę ciała i usuwa kaszel.

Tłumaczenie snów

P. Janeczka M. Spełni się Pani życzenie. Dziecko roześmiane obejmie Panią za szyję. Jakaś wieść (nie dotycząca bezpośrednio Pani) wstrząśnie Panią.

P. Tadeusz 37. Czekaj Pana wygrana. Proszę mi donieść o wyniku.

Otwok 166-11. Będzie Pan na zabawie czy na uczcie. List nadejdzie lub papier urzędowy. Rozmowa z miłą kobietą.

Gigi Śnieżka. Pani talizman: bransoletka z niebieskimi kamyczkami. Proszę unikać alkoholu, bo szkodzi Pani bardzo.

P. Mimosza. Stan chorego jest poważny, ale jest nadzieja, że powróci do zdrowia. Oto dokładna przepowiednia.

Błękitne oczy z Marszałkowskiej. Powodzenie będzie u mężczyzny. Spełnienie marzeń. Przykrość z powodu plotek. List z daleka.

Kwiat Peonii. Będzie zmiana na lepsze w związku z bliską osobą. Smutek chwilowy. Dobra nowina.

Kurzyka. Niedomaganie czeka Panią. Rozrywka.

Zmęczona mrówka. Ma Pani zdolności artystyczno-literackie. Ktoś skrzywdził Panią (mężczyzna). Pozyśka Pani szczerego przyjaciela.

Smutna Mira. Koleżanka wyrzuci Pani przykrość. Zwróci się ktoś do Pani po pożyczkę. Blondyn myśli o Pani.

Otwok 166-19. Radość czeka Panią. Miła rozmowa z mężczyzną.

Na małej wokandzie...

Zagraniczny drób

czyli: „Mężowski podarunek”

(A.E.) W mieszkaniu państwa Gutmarków gwaro było i weselo. Goście jedli rosół z pulpetami, a twarze ich lśniły z gorąca i zadowolenia.

Po rosole pojawiła się kura. Biesiadnicy zabrali się do niej z wawo, ale już po pierwszym kęsie rzędyli im miny.

— Coś dziwny smak ma ta kura! — oświadczyli.

Pani Gutmark uśmiechnęła się z wyższością.

— Bo to nie zwyczajna kura. Zagraniczna!

— Hm, co pani mówi? — po dziwni zachwyceni goście. — Skąd pani wzięła taką dziwną kurę?

— Mąż mi ją przywiózł z Krakowa.

Pan Gutmark spojrział na żonę nieprzytomnym wzrokiem.

— Oj! — jęknął. — Zimno i ciężko mi się robi naprzemian. Malwina! Co ty zrobiłaś, niedo rozumiejąca!

Szał rozwodów w Ameryce

W Detroit założono sanatorium dla leczenia z szalu rozwodowego Uniwersytet zakłada „wydział szczęśliwego pożycia małżeńskiego”

Z opublikowanych ostatnio danych statystycznych w Waszyngtonie wynika, że w roku 1937 pobito w Stanach Zjednoczonych rekord w dziedzinie rozwodów. Powody niektórych tych rozwodów wykazują dobitnie, że Amerykę ogarnął istny „szal rozwodowy”.

Tak na przykład w Milwaukee niejaki mister Smith żądał rozwodu z tego powodu, że żona podczas seansu spirytystycznego pocałowała ducha swego pierwszego małżonka. W Illinois zaś pewien jegomość podał jako powód rozwodu to, że żona umyślnie zapuszczała dłuże paznokcie u nóg, aby móc w łóżku drapać go nogami. Roland Cowfort rozwodził się z żoną, ponieważ zbyt silnie kochała swoje pieski, a pani Katarzyna Marek z Chicago rozwiodła się z mężem, ponieważ wykazywał całkowitą obojętność względem jej czworonożnego ulubieńca. W Baltimore sąd udzielił rozwodu niejakiemu Cahenowi, który oskarżał żonę o „duchową niewierność” — ciągle bowiem myślała o Mahatmie Ghandim. Z podobnego powodu rozwiodła się z pewnym adwokatem z Los Angeles, jego żona. Twierdziła, że zbyt często patrzy on na fotografie księżnej Windsoru. Panią Johnson z Nowego Jorku denerwowała wesołość męża i sąd udzielił rozwodu, pomimo że Johnson tłumaczył się na rozprawie, że po stepował zgodnie z hasłem lansowanym w Ameryce „uśmie-

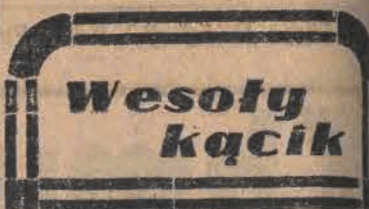
chaj się”. Z niezwykle powodów, które nawet wprawiły w zdumienie Amerykan przyzwyczajonych do wielu niezwykłości rozwiodła się z mężem pani Laura Hampton Loomis. Twierdziła, że jej małżonek jest wrogiem idealnego męża i jest człowiekiem bez skazy, z tego względu nie potrzebna mu jest opieka kochającej żony i pani Laura nie wiedziała co ma robić w tym idealnym małżeństwie.

Przed rokiem założono w Detroit „sanatorium dla leczenia z szalu rozwodowego”. Obecnie z Bostonu donoszą, że tamtejszy uniwersytet podejmuje walkę z szalem rozwodowym i zakłada wydział „szczęśliwego pożycia małżeńskiego”, na któ-

rym będzie wykładać 12 profesorów. Kurs będzie trwał 3 lata. Organizatorzy twierdzą, że w ciągu tego czasu zdolają odpowiednio wychować kandydatki do małżeństwa.

Czy jednak wszystkie te środki dadzą jakikolwiek skutek, wykaże przyszłość.

Wiosna



Wiosna

Słońce załało biuro firm „Majer i S-ka” i odebrało chęć do pracy całemu personelowi. — Nic mi się nie chce dziś robić — ziewnął przeraźliwie główny kasjer i spojrzął w stronę okna.

— Pierwszy dzień wiosny — westchnął buchalter, pan Liczebnik i przysiadł się do maszyny, panny Kazi.

— Czy pan też na wiosnę czuje w sercu niepokój? — spytała rozmarzona maszynistka, opierając się o ramię buchaltera...

— O, tak...

Pomocnik buchaltera również odłożył pióro i uśmiechnął się w stronę praktykantki.

— Pani dziś ładnie wygląda, panno Zo...

Nie dokończył. Na progach stał dyrektor Majer, którego oczy czyściły błyskawice...

— Co tu się dzieje? — spytał. — Tu jest przyjęcie towarzyskie, czy tu jest biuro?

— się prawi komplementy, czy się pracuje? „Pani dziś ładnie wygląda...” „Pan będziez jeszcze ładniej wyglądał, jak pan na wyrzucę na zbity pyski!”

A pan buchalter Liczebnik daje wszystkim przykłady! Co pan gra z panną Kazią na całym ręce na maszynie do pisania? Tu nie jest, psia krew, harmonia!

A pani niech pamięta, że w biurze się nie wolno o kolegów opierać! On nie jest buchalterem, żeby panią podtrzymywał tylko buchalter!

Wiosna wam się rzuciła w mózg! Co?.. Wiosna jest już się zamyka biuro, a przy całym roku jest zima! Robić wam nie chce! Jak dostaniecie na pierwszego wymówienie, będziecie mieli wiosnę!

Trzasnąwszy drzwiami, dyrektor Majer wszedł do swego gabinetu. Sapiąc ciężko, zabierał się do przeglądania stosu listów. Ale po chwili odsunął nabok i spojrzął w okno.

— Coś mi się nie chce robić — westchnął. — Coś mnie odgnie, sam nie wiem gdzie...

W zamysleniu podrapał się w głowę i podniósł słuchawkę telefonu.

— Loluśka! Te ty?.. Tu Majer! Jak się masz? Już nie widziałem parę miesięcy! Chcesz się przejechać za miasto?.. Nie mogę usiedzieć w biurze... Wiosna!.. Wiosna!.. Zaraz przyjeżdżam...

Dyrektor Majer nacisnął dzwonek. Do pokoju wszedł woźny.

— Antoni! Jak tu będzie telefonować moja żona, proszę powiedzieć, że musiałem wyjść na ważną konferencję i wątpię czy będę na obiedzie.

Napoleon Sad...

Apel żołnierzy Legii Akademickiej

Uroczysty rozkaz głównego komendanta Legii, płk. Tomaszewskiego

W niedzielę we wszystkich ośrodkach akademickich odbył się uroczysty apel żołnierzy Legii Akademickiej i młodzieży akademickiej.

W Warszawie apel odbył się na Placu Marszałka Piłsudskiego. W kilku rzutach ustawiły się kompanie Legii Akademickiej poszczególnych wyższych uczelni warszawskich.

O godz. 12-iej przybył na plac naczelny komendant Legii Akademickiej płk Tomaszewski, który po przyjęciu raportu od dowódcy całości, przeszedł przed frontem kompanii, przyjmując raporty od poszczególnych dowódców.

Następnie płk Tomaszewski wszedł na trybunę i odczytał następujący rozkaz:

Rozkaz naczelnego komendanta Legii Akademickiej.

ZOŁNIERZE LEGII AKADEMICKIEJ!

W chwili przełomu dziejowego, gdy na zachodzie Polski zniknęła z kart Europy tysiącletnia państwowość, a na północnym wschód Polski od jednej iskry zatliła się słowiańska granica, wytyczona od dwudziestu lat poczyni w wiechami, cały naród polski, zwar ty jak najszlachetniejsza stal, stanął przy Naczelnym Wodzu. W tej masie

rozpalonej entuzjazmem czynu, młodzież akademicka stała w pierwszych szeregach. Za tę wspaniałą samorządnią postawę i gotowość, dziękuję wam serdecznie z całego serca w imieniu służby. W tych niezliczonych szeregach, stojących przy Naczelnym Wodzu nie mogło braknąć Legii Akademickiej.

Chcę więc wypróbować siłę najmłodszej organizacji militarnej, jaką jest Legia Akademicka, jeszcze niewykształcona i nieumundurowana, wydałem rozkaz do pierwszego w dziejach Legii apelu, by dać dowód, że działają niewykształcone, staną jednak zwarte szeregi żołnierzy-akademików, spojone potężną miłością Polski, by stwierdzić że są gotowe i czynne na każde skłnienie Naczelnego Wodza.

Jestem nad wyraz szczęśliwy, że pierwotna idea naszego apelu przemieniła się w hymn chwwały polskiego imienia, bo oto rozpalająca się granica dzieląca od 20 lat dwa narody, które mają poza sobą tradycję 500-letniej dołi i niedoli, została z woli opatrności ugaszona decyzją Naczelnego Wodza, wielkim entuzjazmem narodu i bojącą postawą wojska polskiego. W tej historycznej chwili i po drugiej stronie słowiańskiego muru zwyciężyła racja stanu państwa litewskiego, przeciwstawiająca się obcym podszczęwaczom i podszeptom.

W dniu dzisiejszym wchodzimy w nową fazę historii Polski, wchodzimy o jedno doświadczenie bogatsi, doświadczenie, które rozlegnie się da lekim echem po całym świecie że o to w chwilach ciężkich naród polski jest jedną zwartą, stalową armią, gotową na każde skłnienie Wodza.

Przed parą dniami Naczelny Wódz rzucił pytanie, czy odczuwamy powiew historii, przechodzący nad naszymi głowami. Z niespotykaną w dziejach Polski zgodnością, cały naród zareagował na ten powiew, stanął ramie przy ramieniu i zwyciężył.

Żołnierze Legii!

Na znak tego odczucia, na znak podziękli Wodzowi, na znak zgodnego rytmu naszych serc z jego sercem, wnieśmy wraz z mną okrzyk: „Naczelny Wódz Marszałek Smigły-Rydz niech żyje!”

Okrzyk ten podchwyciły z wielkim entuzjazmem nie tylko żołnierze Legii

— Ugotowałam kurę!

— Bym z przyjemnością ciebie ugotował! Przecież to nie była żadna kura! To była papuga!

— Papuga się nazywa? Niech będzie papuga. No to ugotowałam papugę.

— Ale to nie było do jedzenia! — rozpaczal pan Gutmark.

— Do gadania to było!

— Skąd ja mogłam przypuszczać? Jak ona była do gadania, to mogła powiedzieć!

Powyższa odpowiedź do reszty zdenerwowała biednego pana Gutmarka, który też chwycił talerz z ciwartką papugi i cisnął nią w rezolutną połowicę. Ale że ręka mu się trzęsła, więc zamiast w żonę, trafił w okno i talerz wyleciał na ulicę.

Sąd starościnshi skazał pana Gutmarka na 5 złotych krzywiny.

— W zakończeniu swego rozkazu płk. Tomaszewski powiedział:

Żołnierze Legii!

A teraz na znak niezłomnej naszej woli do niepodległego bytu, do wielkości, potęgi i chwwały Rzeczypospolitej, niech uderzy z waszych pierśi hymn, pieśń bojowa, która prowadziła pokolenia całe do niepodległości, a dziś jest wyrazem naszej siły i zwycięstwa.

Orkiestra odegrała w tym momencie hymn narodowy, który wszyscy zgromadzeni odśpiewali wspólnie.

RADIO

WARSZAWA I (RASZYN)

PONIEDZIAŁEK, 21 marca.

6.15 „Kiedy ranne”. 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.15 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Od warsztatu do warsztatu. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 Z pieśnią po kraju”. 16.15 Z gitarą po podwórku — audycja muzyczna-słowna. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 Przyrost ludności — odczyt. 17.15 Muzyka. 17.50 Pogadanka sportowa. 18.10 Piosenki. 18.30 Program na jutro. 19.00 Audycja żołnierska. 19.30 Dyskutujemy. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 „Witamy wiosnę” — koncert. 21.40 Nowości literackie. 22.00 Koncert symfoniczny. 22.50—23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II

13.00 Zespoły operowe: (płyty). 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Koncert rozrywkowy (płyty). 15.00—15.05 Apropozycja Warszawy — pogadanka. 15.15 Wiadomości sportowe. 15.20 Zespół salonowy. 16.15—18.00 Przerwa. 18.00 Recital fortepianowy. 18.50 Muzyka lekka (płyty). 19.55 Życie kulturalne stolicy. 20.00—22.00 Przerwa. 22.00 Reportaż. 22.15 Melodie z operetek (płyty). 22.30 Muzyka taneczna z dancingu „Café-Club”. 23.30—24.00 Muzyka lekka (płyty).

Ząda kary śmierci
gdyż cierpi na... bezsenność!

Przed kilkoma dniami do generalnego prokuratora w Salonikach zgłosił się niejaki Evtratis Daikopulos i prosił aby go oskarżono o najcięższe przestępstwo, na podstawie którego skazano by go na karę śmierci. Niezwykłą tę prośbę Daikopulos motywował tym, że od siedmiu lat cierpi na bezsenność i to go doprowadza wprost do obłądzenia. Nie mając odwagi popełnić samobójstwa, zdecydował się na zwrócenie się do władz z prośbą, aby go skazano na karę śmierci

Władze z początku przypuszczały, że mają do czynienia z obłąkanym. Okazało się jednak, że Daikopulos jest zdrow na umyśle. Liczy on obecnie 35 lat. W roku 1935 pracował w Detroit w zakładach samochodowych Forda. Pewnej nocy wrócił z pracy, położył się do łóżka i mimo że był zmęczony, nie mógł zmrzyć oka. Od tego czasu cierpi na bezsenność. Zwracał się do najlepszych lekarzy amerykańskich i greckich, ale nikt mu nie mógł pomóc

— Władze z początku przypuszczały, że mają do czynienia z obłąkanym. Okazało się jednak, że Daikopulos jest zdrow na umyśle. Liczy on obecnie 35 lat. W roku 1935 pracował w Detroit w zakładach samochodowych Forda. Pewnej nocy wrócił z pracy, położył się do łóżka i mimo że był zmęczony, nie mógł zmrzyć oka. Od tego czasu cierpi na bezsenność. Zwracał się do najlepszych lekarzy amerykańskich i greckich, ale nikt mu nie mógł pomóc

— Władze z początku przypuszczały, że mają do czynienia z obłąkanym. Okazało się jednak, że Daikopulos jest zdrow na umyśle. Liczy on obecnie 35 lat. W roku 1935 pracował w Detroit w zakładach samochodowych Forda. Pewnej nocy wrócił z pracy, położył się do łóżka i mimo że był zmęczony, nie mógł zmrzyć oka. Od tego czasu cierpi na bezsenność. Zwracał się do najlepszych lekarzy amerykańskich i greckich, ale nikt mu nie mógł pomóc

— Władze z początku przypuszczały, że mają do czynienia z obłąkanym. Okazało się jednak, że Daikopulos jest zdrow na umyśle. Liczy on obecnie 35 lat. W roku 1935 pracował w Detroit w zakładach samochodowych Forda. Pewnej nocy wrócił z pracy, położył się do łóżka i mimo że był zmęczony, nie mógł zmrzyć oka. Od tego czasu cierpi na bezsenność. Zwracał się do najlepszych lekarzy amerykańskich i greckich, ale nikt mu nie mógł pomóc

— Władze z początku przypuszczały, że mają do czynienia z obłąkanym. Okazało się jednak, że Daikopulos jest zdrow na umyśle. Liczy on obecnie 35 lat. W roku 1935 pracował w Detroit w zakładach samochodowych Forda. Pewnej nocy wrócił z pracy, położył się do łóżka i mimo że był zmęczony, nie mógł zmrzyć oka. Od tego czasu cierpi na bezsenność. Zwracał się do najlepszych lekarzy amerykańskich i greckich, ale nikt mu nie mógł pomóc

— Władze z początku przypuszczały, że mają do czynienia z obłąkanym. Okazało się jednak, że Daikopulos jest zdrow na umyśle. Liczy on obecnie 35 lat. W roku 1935 pracował w Detroit w zakładach samochodowych Forda. Pewnej nocy wrócił z pracy, położył się do łóżka i mimo że był zmęczony, nie mógł zmrzyć oka. Od tego czasu cierpi na bezsenność. Zwracał się do najlepszych lekarzy amerykańskich i greckich, ale nikt mu nie mógł pomóc

— Władze z początku przypuszczały, że mają do czynienia z obłąkanym. Okazało się jednak, że Daikopulos jest zdrow na umyśle. Liczy on obecnie 35 lat. W roku 1935 pracował w Detroit w zakładach samochodowych Forda. Pewnej nocy wrócił z pracy, położył się do łóżka i mimo że był zmęczony, nie mógł zmrzyć oka. Od tego czasu cierpi na bezsenność. Zwracał się do najlepszych lekarzy amerykańskich i greckich, ale nikt mu nie mógł pomóc

— Władze z początku przypuszczały, że mają do czynienia z obłąkanym. Okazało się jednak, że Daikopulos jest zdrow na umyśle. Liczy on obecnie 35 lat. W roku 1935 pracował w Detroit w zakładach samochodowych Forda. Pewnej nocy wrócił z pracy, położył się do łóżka i mimo że był zmęczony, nie mógł zmrzyć oka. Od tego czasu cierpi na bezsenność. Zwracał się do najlepszych lekarzy amerykańskich i greckich, ale nikt mu nie mógł pomóc

— Władze z początku przypuszczały, że mają do czynienia z obłąkanym. Okazało się jednak, że Daikopulos jest zdrow na umyśle. Liczy on obecnie 35 lat. W roku 1935 pracował w Detroit w zakładach samochodowych Forda. Pewnej nocy wrócił z pracy, położył się do łóżka i mimo że był zmęczony, nie mógł zmrzyć oka. Od tego czasu cierpi na bezsenność. Zwracał się do najlepszych lekarzy amerykańskich i greckich, ale nikt mu nie mógł pomóc

Cztery wieki unii polsko - litewskiej

od Grunwaldem rozpoczęło się braterstwo broni — Przetrwało ono stulecie walk Niepodległość — Na polach bitew z zaborcą walczyli Polacy ramię przy ramieniu — Polska uratowała Litwę od zrusyfikowania

Litwa, jako państwo, weszła do historii dziejową w XIII wieku, a już w XIV w. nawiązała ścisłe kontakty z Polską. Właśnie ich zarówno wielki książę litewski Gedymin Wielki, jak i polski Kazimierz Wielki. Formalnym rezultatem tych pierwszych porozumień jest małżeństwo Kazimierza z wnuczką Gedymina, Aldoną, ale rzeczywiste rezultaty musiały być głębsze, skoro już kilkanaście lat później w r. 1386, książka Litwa przyjmuje z rąk polskiego chrzest, przed którym tak długo i tak krwawo się broniła, gdy chcieli go jej narzucić ogniem i mieczem Krzyżacy.

UNIA PAŃSTWOWA W HORODLE

Unia państwowa między Litwą i Litwą jest tylko perłowa. W ks. litewski, Jagiello, który na chrzcie otrzymał imię Władysław, żeni się z królową polską, Jadwigą, i staje koronowany na króla w Krakowie.

Następstwa dziejowe tej unii personalnej są wprost oszałamiające i wyrażają się dobitnie w wielkim zwycięstwie polsko-litewskim w r. 1410 pod Grunwaldem. To powoduje, że w trzy lata później, w r. 1413 zawarta zostaje pierwsza unia państwowa między Polską i Litwą.

KRZYŻACY A LITWA

Dzisiaj Litwini lubią twierdzić, że brat Jagiello, w ks. Witold, przeciwnikiem polityki króla Władysława łącząca się z Litwą i stała temu przeciwną. Tymczasem jednym z

głównych twórców unii horodelskiej był właśnie Witold, który doskonale rozumiał, że Litwa może znaleźć ratunek tylko w oparciu o Polskę, a inaczej będzie wytopiona przez Krzyżaków.

UNIA WIECZYSTA

Unia horodelska zostaje pogłębiona przez unię piotrkowską w r. 1501, by wreszcie w Lublinie w r. 1569 zawarta została Unia wieczysta. Wszystkie stany polskie i litewskie zostają zrównane w prawach i przywilejach, ale Litwa zachowuje oddzielną organizację państwową - administracyjną, oddzielną armię i skarż.

Wspólnym jest król, polityka zagraniczna, sejm i ustawodawstwo, przy czym zostaje zastrzeżone, że każdy trzeci Sejm musi się odbywać na terytorium Litwy — w Grodnie.

ZJEDNOCZENIE PRZETRWAŁO UPADK

Ten stan rzeczy trwał do upadku Rzeczypospolitej, ale zjednoczenie narodowe polsko-litewskie przetrwało ten upadek. Wszystkie walki o niepodległość podejmowano i baczono zarówno na etnograficzne terytorium Polski, jak historyczne terytorium Litwy.

Oswobodzona z okowów rosyjskich przez wybuch powstania w dniu 29 listopada 1830 r. pamięta Warszawa o Wilnie i Kownie i gdy tylko wzmożą się na siłach, wysyła na ich oswobodzenie korpus Giełguka.

W Powstaniu Styczniowym Zmudź, czyli właśnie dzisiejsza Litwa kowieńska należy do tych części dawnej Rzeczypospo-

litej, w których ruch zbrojny rozwinął się najbardziej.

W listopadzie 1863 r. liczone tam dziesięć tysięcy ludzi pod broniami. Były oddziały złożone z samych chłopów litewskich pod dowódcami o litewskich nazwiskach.

Jeszcze w rok później, w listopadzie 1864 r., kiedy na ogół powstanie było już zdławione, toczono tam krwawe boje.

WSPÓLNE WALKI

Trzeba tu podkreślić z całym naciskiem, że te właśnie wspólne walki wyzwolenicze polsko-litewskie były załóżnikiem powstania litewskiej świadomości narodowej w dzisiejszym, normalnym tego słowa znaczeniu.

Gdyby nie te walki, Litwa byłaby bezapelacyjnie i to już oddawna zrusyfikowana. Rozwijała się zaś współczesna świadomość narodowa litewska domotorowo: przez socjalizm i militarizm.

Na obu tych torach spotykała się stale z pełnym poparciem i sympatią polską, z klerem litewskim współdziałał kler polski, a z socjalistami socjaliści. I zapewne nigdy litewska świadomość narodowa nie przekształciłaby się w tak nie slychające wrogi Polsce litewski nacjonalizm, gdyby organizacja jego nie zajęły się niemiec kie władze okupacyjne w czasie wielkiej wojny.

„TEN TRZECI”

One to zorganizowały Litwę kowieńską w dzisiejszej jej postaci w r. 1917, a tworząc na Litwie coś w rodzaju sejmu,

słynną „Tarybę”, powołały do niej samych skrajnych nacjonalistów.

Tu trzeba podkreślić rzecz bardzo charakterystyczną dla dzisiejszych roszczeń litewskich. Gdy władze niemieckie wyznaczały granice Litwy Kowieńskiej, przeprowadziły bardzo dokładne badania w Wilnie i okolicy i nie znalazły żadnych podstaw etnograficznych dla poddania Wileńszczyzny władzy Kowna.

ROBOTA NACJONALISTÓW

Nacjoniści litewscy dorwawszy się raz do władzy, zdołali się przy niej utrwalić, na stanowisku państwa na ton skrajnie antypolski i w tym duchu poczęli wychowywać społeczeństwo.

Mieli sukcesy przede wszystkim wśród młodzieży, ale znawcy stosunków twierdzą, że mas ludności nie zdołali porwać za sobą.

Zdaniem znawców Litwa jest wroga Polsce tylko pozornie, przez pozór, który tworzy administracja państwowa, ale tradycje współżycia z Polakami wśród mas ludności są ciągle jednakowo głębokie. Zresztą wszędzie na Litwie jeszcze dzisiaj można swobodnie się rozmówić po polsku.

I to twierdzenie jest niewątpliwie słuszne, bo nie można przez 20 lat zniszczyć z kretem wszystko, co narastało przez wieki.

POLACY A LITWINI

Pośrednio zresztą potwierdzają to sami najsłabsi nacjoniści litewscy, gdy uzasadniają swój ostry kurs antypol-

ski, i tłumaczą dlaczego dusili wszystkie próby porozumienia z Polską, które od czasu do czasu wybuchły na Litwie spontanicznie.

Mianowicie twierdzą oni, że pokojowa penetracja polska, przy wyższości polskiej kultury i żyjących w masach litewskich polskich tradycji, w krótkim czasie spowodowałaby polonizację litewskiego chłopca, jak ongiś przed wiekami spolonizowała litewskiego szlachcica.

Otóż to jest nieprawda. Gdy Polska łączyła się z Litwą za czasów Jagiellońskich, Litwa już w zupełności podlegała kulturze białoruskiej. Po białorusku mówiono na dworach książąt i panów i w tym języku prowadzono korespondencję dyplomatyczną. Również „Statut Litewski” napisany jest po białorusku. Przed wiekami nie kultura litewska lecz kultura białoruska na Litwie ustąpiła polskiej.

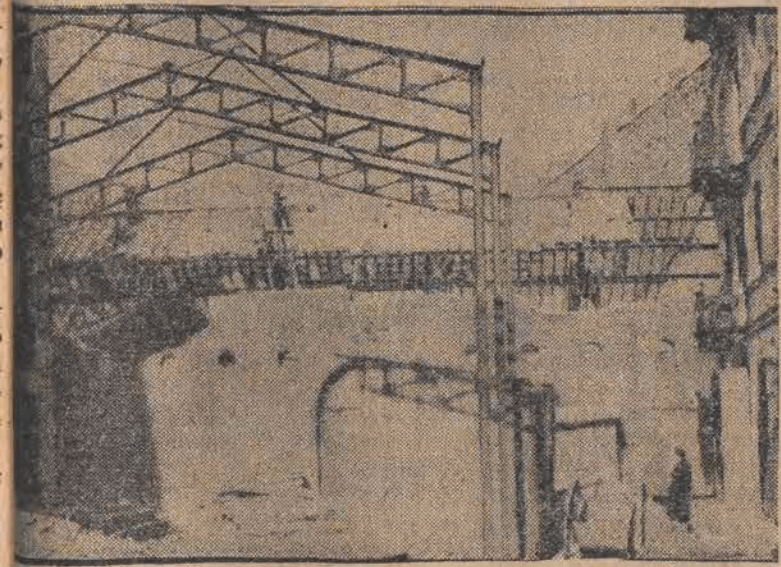
POKOJ

Ale jeżeli dziś tak jest istotnie, jak nacjoniści litewscy twierdzą, to ratować się przed tym można nie uczuciem nienawiści, tylko pracą nad podniesieniem kultury własnej.

Kultura zaś może się rozwijać tylko w pokoju. I dlatego akcja rządu polskiego, mająca na celu unormalizowanie stosunków polsko-litewskich leży za równo w interesie Polski, jak Litwy. Może nie zrozumieją tego w pałacu prezydenta Smetony, który nie tak jeszcze dawno temu był Polakiem, ale na pewno zrozumie to lud litewski.

Wędrówek fotoreportera po Warszawie

Nowa magistrala... na wylot przez gmach Sądu Okręgowego.



Słynnego bazaru Orzecha pozostały już tylko żelazne wiązania szkieletu...

Wzrastający ruch uliczny w związku z powstawaniem coraz to nowych osiedli podmiejskich, domaga się jak najszybszego usprawnienia komunikacji na terenie Warszawy, w pierwszym rzędzie utworzenia wielkich, nowoczesnych magistrali, które łączyłyby bezpośrednio ze sobą poszczególne dzielnice.

Prace wstępne nad realizacją tego planu są już w pełnym toku. Wielka Aleja Niepodległości, Aleja Marsz. Piłsudskiego i Os. Saska wraz z nowym, gigantycznym mostem tunelom — to przyszłe magi-

strale, które zwiążą ze sobą i zbliżą, oddalone teraz od siebie złą komunikacją, dzielnice stolicy.

W chwili obecnej wra prac nad jeszcze jedną trasą, która połączy bezpośrednio ze sobą Żoliborz i plac Krasieńskich. Projekt ten nie jest bynajmniej łatwy do wykonania, zachodzi bowiem potrzeba zniszczenia całego szeregu kamienic, stojących na przeszkodzie realizacji zamierzenia.

Mimo tych przeszkód prace idą szybko naprzód. Wykupiono już i przystąpiono do zniszczenia kamienicy przy ul.

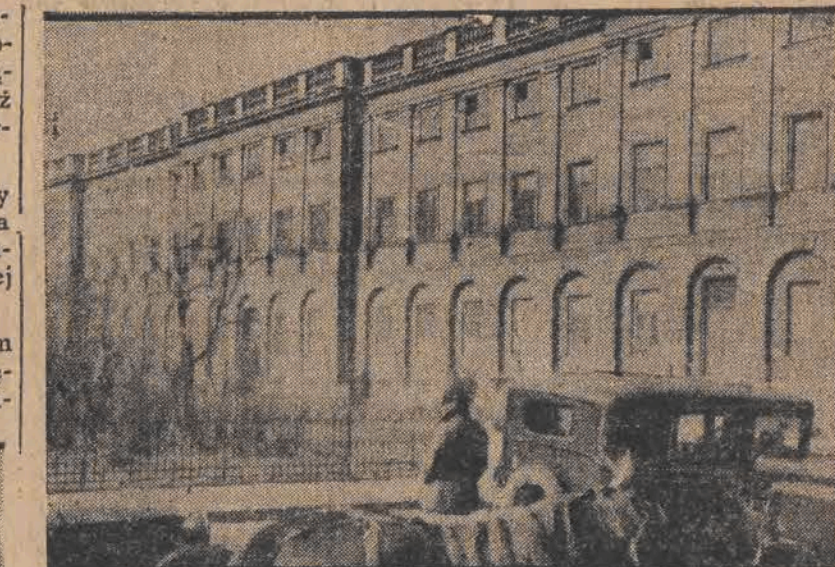
S-to Jerskiej 24, a z przyległego do niej bazaru Orzecha pozostały już tylko żelazne wiązania szkieletu, który również znajduje się w trakcie rozbioru.

Prócz nich legną w gruzy jeszcze inne domy, stojące na przeszkodzie przy ul. Bonifraterskiej aż do przecięcia się jej z ul. Franciszkańską.

Największym zmartwieniem jest jednak gmach Sądu Okręgowego, znajdujący się na pla-



Kamienica przy ul. S-to Jerskiej 24, znajdująca się w trakcie rozbioru



Gmach Sądu Okręgowego na placu Krasieńskich, przez który przejdzie na wylot nowa arteria komunikacyjna, wiodąca na Żoliborz.

cu Krasieńskich przy ul. S-to Jerskiej.

Piękna ta i zabytkowa budowla zostanie zachowana, mimo tego, iż przez nią właśnie przejdzie nowa arteria. Dosłownie „przez nią”, a to dlatego, że przebita ona zostanie na wylot.

Wielka, sklepiona brama, która będzie miała szerokości 18 metrów (tyle samo, co przy szla magistrala), umocniona zostanie w ten sposób, iż przejść będą mogły pod nią i linie tramwajowe i chodniki dla pie-

szych.

Jeśli chodzi o połączenie tramwajowe, to tory tramwajowe doprowadzone będą do starych, biegnących przez ul. Miodową do Krak. Przedmieścia, dalej zaś pójda przez bramę i dawny obszar ul. Bonifraterskiej aż do wiaduktu żoliborskiego.

Nowy, wielki szlak komunikacyjny zapewni odległemu Żoliborzowi możliwość łatwego i szybkiego dotarcia do samego śródmieścia Wielkiej Warszawy (rozw.)

Kronika sportowa

Czekamy na mecz Polska-Brazylia

Kulisy turnieju piłkarskiego o mistrz. świata — Najkosztowniejsza drużyna — Modły Francuzów — Czy wygramy z Jugosławią?

Czytelnik ostatnio stale jest karmiony wiadomościami o mającym się odbyć turnieju piłkarskim o mistrzostwo świata. Sprawa ta o tyle nas obchodzi, że piłkarze nasi mają wszelkie szanse znaleźć się wśród „wybranych”.

Zajrzyjmy więc za kulisy organizacji mistrzostw i wytłuskajmy parę sensacji:

Zorganizowanie turnieju o mistrzostwo świata to ważny problem nie tylko ze względów sportowych, ale i... gospodarczych. „Gospodyni” zawodów — Francja zobowiązana jest do utrzymywania drużyn, biorących udział w turnieju oraz do zapłaćenia im kosztów przejazdu. Koszty wynoszą najmniej 4 miliony franków.

Sprowadzenie drużyn zajmuje w budżecie bardzo poważne miejsce. Najkosztowniejszym uczestnikiem mistrzostw będą Indie Holenderskie. Sprowadzenie tego zespołu kosztować będzie 350.000 fr. Dla porównania podajemy inne cyfry: sprowadzenie Argentyny kosztuje 200.000 fr., Brazylia — 185.000, St. Zjednoczonych — 150.000.

I jeszcze jedna ciekawa „cyferka”: same przejazdy mor-

skie kosztować będą Francję milion franków, a kolejami — 300.000 fr. Utrzymanie drużyn zapisano na sumę 400.000 fr.

Zrozumiałe zupełnie, że Francuzi nie chcą myśleć o... deficycie. Liczą się z tym, że pożądana impreza wywoła powszechne zainteresowanie i franki płynąć będą nieprzerwaną falą do kas. Aby dodać sobie... otuchy Francuzi powiadają: mecz eliminacyjny St. Zjednoczonych — Indie Holenderskie, mający być rozegrany w Rot-

terdamie przyniesie pół miliona franków dochodu. Jest to pobożne życzenie i kto wie czy nie spełni się.

Poza tym liczą Francuzi, że ich drużyna nie pozwoli się wyeliminować z gier ćwierćfinałowych i półfinałowych. Ma to zwiększyć atrakcyjność walk a wówczas w finale można liczyć na miliony.

I jeszcze jeden szczegół: impreza może paść na obydwie łopatki w wypadku niepogody. I dlatego zawczasu niewierni

Francuzi zanoszą modły do niebios, by ich nie karały w czasie turnieju o mistrzostwo świata. Jasne bowiem, że w wypadku deszczów — najciekawszy mecz turnieju może być rozegrany przy minimalnym udziale widzów. A to byłoby katastrofą.

Znany dziennik paryski „L'Auto” omawiając turniej o mistrzostwo świata twierdzi, że trzy spotkania będą specjalnie ciekawe, a to Francja — Belgia, Włochy — Norwegia i Pol-

ska — Brazylia.

Belgia uchodzi tu za drużynę niespodzianek i dlatego liczą się z sensacjami. Norwegia jest ogromnie faworyzowana.

Kwestia startu drużyny polskiej jest tu rzeczą niemal pewną. Francuzi widzieli naszych chłopców przy „pracy” i mają dla nich wiele uznania.

Nie pozostaje więc nic innego, jak nie zawieść zaufania i pokonać Jugosławię, z którą gramy za dwa tygodnie.

(-cz.)

Surowe przepisy amatorskie

w dalszym ciągu uznane przez Międz. Komitet Olimpijski

Obradujący na wędrującym po Nilu jachcie „Victoria” kongres Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego rozpatrywał wczoraj jedną z najtrudniejszych spraw i znajdujących się na porządku dziennym, a mianowicie kwestię amatorstwa.

Nad tą sprawą toczyła się bardzo długa i ożywiona dyskusja, w której wskazywano na wielkie komplikacje, jakie zawiera ta kwestia. Obecne stosunki społeczne bardzo często uniemożliwiają amatorom udział w imprezach bez zwrotu utraconych zarobków. To też niektórzy delegaci domagali się aby w tej dziedzinie przeprowadzić jakies bardziej życiowe zmiany.

Kongres nie zgodził się jednak na żadne zmiany i surowe przepisy amatorskie, obowiązujące Olimpijczyków, zostały w całości utrzymane.

W jednym jedynym wypadku uznano za możliwe pozwolić na zwrot utraconych zarobków, a mianowicie, gdy zawodnik olim-

pijski jest jedynym żywicielem rodziców, względnie żony. We wszystkich innych wypadkach wypłacanie Olimpijczykom jakichkolwiek sum będzie uważane za złamanie amatorstwa.

Puchar olimpijski za r. 1938 kongres postanowił przyznać niemieckiemu „Frontowi Pracy” za działalność słynnego Towarzystwa „Siła przez Radość” (Kraft durch Freude) na polu

wychowania fizycznego. Jak wiadomo, puchar olimpijski, ufundowany w 1906 r. przez bar. Couberlina, przyznawany jest rocznie jakiemś towarzystwu za działalność sportowa.

Bokserzy francuscy w Polsce

W swoim czasie Polski Zw. Bokserzy zwrócił się do Związku Francuskiego z propozycją rozegrania międzypaństwowego meczu. Ostatnio nadeszła odpowiedź przychylna: Francuzi na ogół godzą się na proponowane warunki i proponują termin 12 czerwca.

W związku z powyższym P. Z. B. zwrócił się do Łódzkiego OZB. z zapytaniem czy będzie mógł w tym terminie zorganizować mecz Francja — Polska.

HIGIENA — TO ZDROWIE

Wielu higienistów twierdzi, że jedynie mechanicznie wykonane opakowanie proszków daje gwarancję całkowitej higieny.

MASZYNOWO — BEZ DOTYKU RĄK

wykonane proszki „Migrenon-Nervosin” z KOGUTKIEM W

TOREBKACH (nowe opakowanie) DAJĄ TĘ GWARANCJĘ.

Dbając więc o własne zdrowie, żądajcie proszków z KOGUTKIEM tylko w MECHANICZNIE WYKONANYCH TOREBKACH, — gdyż dzięki temu unikniecie narażenia zdrowia na przykre niespodzianki.

Niespodzianki pod... koszem

Cracovia i Polonia dostarczycielami sensacji
KRAKÓW. W Krakowie w drugim spotkaniu o mistrzostwo Polski w koszykówce męskiej Cracovia pokonała warszawską Polonię w stosunku 37:31 (25:19). Mecz nie stał na zbyt wysokim poziomie i prowadzony był w słabym tempie.

W drużynie warszawskiej uderzała słaba forma Jaznickiego i kiepska orientacja pod koszem przeciwnika. Kosze dla Cracovii zdobyli najlepsi na boisku Czajczyk (14), Filipkiewicz (4), Kopi (8), Radwański (3) oraz Dukowski, Kazimierski, Pluciński i Resich (po 2).

Dla Polonii Jaznicki zdobył 16, Grolajfis 8, Nowicki 4, Szczygieł 2 i Rozsadowski 1.

Dalsze wyniki: w pierwszym meczu Cracovia niespodziewanie łatwo ugrała się z dru-

żyną poznańskiego KPW 51:33 (18:19). Mecz ten stał na wysokim poziomie. Pierwsza połowa była równorzędna, natomiast w drugiej, zdecydowanie przeważała Cracovia.

W drugim meczu pomiędzy warszawską Polonią i poznańskim AZS sensacyjne zwycięstwo odnieśli zawodnicy warszawscy w stosunku 45:40. W przepisanym czasie mecz dał wynik nierozstrzygnięty 38:38 (18:14), dopiero po 5-cio minutowej rozgrywce wygrała Polonia. Zawody, prowadzone były w żywiołowym tempie, przy szalonym dopingu publiczności, która trzymała stronę Polonii. Akademiści poznańscy byli zespołem bardziej wyrównanym, lecz Polonia przewyższała ich ambicją i szczęściem w zdobywaniu koszy.

Najazd piłkarzy zagranicznych

Gościć będziemy Holendrów i Belgów

Jak już podaliśmy, sekretariat AKS w Chorzowie otrzymał oferty od Bułgarów i Szwajcarów na rozegranie spotkań w Polsce.

W tych dniach za pośrednictwem Ligi PZPN, AKS otrzymał nową ofertę, tym razem od czołowego klubu holenderskiego FC Ajax. Holendrzy chcą

rozegrać w Polsce 3 spotkania w czasie od 25 czerwca do 3 lipca r.b.

Zarząd AKS postanowił zaproponować termin 26 czerwca r.b. Jedyną przeszkodą jest terminarz ligowy, który przewiduje w tym dniu mecz ligowy AKS — Polonia, ale Ślązacy mają nadzieję, że Polonia zgodzi się mecz ten przenieść na inny termin.

Po złożeniu kaucji Chmielewskiego wypuszczono z baraków

Jak już podaliśmy, Chmielewski po przyjeździe do Nowego Jorku, został zatrzymany przez władze portowe i umieszczony w barakach dla emigrantów na

Ellis Island. Po kilkudniowych staraniach u władz, Chmielewski został w sobotę zwolniony, po złożeniu przez Cyganiewicza kaucji.

„Wunderteam” znikł! Dokąd wyemigrują wielkie gwiazdy?

Przewrót polityczny w Austrii spowodował nieomal historyczny fakt w kronice sportowej: znikła z widowni walk na zielonej murawie zespół, który w ciągu wielu lat otoczony był nimbem wielkości. Mowa tu o słynnej reprezentacji Austrii, znanej pod nazwą „Wunderteam”.

Co prawda lata sławy i chwaly dawno minęły i ostatnio nad dunajską reprezentacją nie cieszyła się dobrą opinią, tym nie mniej liczono się powszechnie,

że nastąpi odrodzenie i Austria nadal dźwierzć będzie buławę hetmańską w piłkarstwie światowym.

Stało się inaczej. Skreślona z mapy Europy, Austria staje się prowincją Trzeciej Rzeszy.

Cóż się stanie z piłkarzami? Według krążących pogłosek wielu asów emigruje do innych krajów, inni starają się o przydział do niemieckich klubów. Niewątpliwie przez udział graczy wiedeńskich Niemcy mogą zyskać na sile.

Słońce Rivieri nie dopisuje ale tylko Hebdzie i Tłoczyńskiemu

Na międzynarodowym turnieju tenisowym w Cannes Hebda zakwalifikował się obok Tłoczyńskiego do półfinału po zwycięstwie nad Andersonem 7:5, 6:3.

W półfinałach obaj tenisisci zostali wyeliminowani. Hebda przegrał z zawodnikiem austriackim. Polakiem Baworowskim,

a Tłoczyński uległ słynnemu tenisistcie szwedzkiemu Schroederowi 4:6, 1:6. Jak wiadomo, w ćwierćfinale Schroeder wyeliminował Polaka, Spychała.

Na międzynarodowym turnieju tenisowym w Cannes w grze pojedynczej pani Jędrzejowska zajęła pierwsze miejsce bijąc w finale Weivers 6:2, 5:7, 6:2.

Nieoficjalna reprezentacja Belgii „Czerwone Diabły” zwróciły się do krakowskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej z propozycją przyjazdu do Krakowa i rozegrania meczu w dniu 26 maja.

Jak wiadomo, „Czerwone Diabły” są selekcją klubów w Belgii, przy czym do tej drużyny zaliczają jedynie zawodników, którzy już nosili koszulki reprezentacyjne.

Z ostatniej chwili

W dniu wczorajszym na stadionie Wojska Polskiego w Warszawie rozegrany został mecz między kombinowanym zespołem węgierskich piłkarzy Hungarii i Ujpest a reprezentacją Polski.

Mecz zakończył się wynikiem 2:2 (0:2). Bramki dla Polaków zdobyli Wostal i Wodarz.

Blizsze szczegóły z tego atrakcyjnego widowiska podamy w jutrzejszym numerze.

GRAMOFONY RADIOWE

PIĘKNIE GRAJĄ
Nowe modele. TANIO
„POLSKA PŁYTA
Marszałkowska 104

„Prezydent R.P., Naczelny Wódz, Rząd i Izby Ustaw.

„stanowią ośrodek, zapewniający Państwu ład i spokojny rozwój“ Wielka mowa P. Prezydenta R.P. w dniu 19 marca

Pan Prezydent Rzeczypospolitej wygłosił przez radio dnia 19 marca 1936 r. na Zamku Królewskim w Warszawie poniższe przemówienie:

„Po raz trzeci już zabieram głos w dniu Imienia Wielkiego Marszałka, któremu Polska zawdzięcza tak wiele, że nie można z nim równać nawet największych postaci na całym przetrznię naszych dziejów.

Z przebogatej spuścizny, którą nam pozostawił, pragnę dzisiaj poświęcić specjalną uwagę bezcennej zdobyczy, którą w przemówieniu z dnia 18 marca 1936 r. tak określił:

„Przezwrot majowy i pełne zwycięstwo Marszałka Piłsudskiego wytworzyły w kraju nadzwyczaj doniosłe zmiany, stanowiące nowy etap dla dalszego ewolucyjnego rozwoju Państwa.

Od tego momentu przychodzi do władzy patriotów, którzy swym olbrzymim udziałem w walkach o Niepodległość dali dowody swoich uczuć dla Ojczyzny i są zdolni pełnić swoich trudów i wysiłków poświęcić dla dobra Państwa.

A jeżeli nawet długi czas jeszcze należy liczyć się z istnieniem w Polsce liczących nawet małości, jestem głęboko przekonany, że uzyskanie przez nie decydującego wpływu na losy Państwa nie jest już możliwe.

Jest to fakt niezwykle doniosłości i o daleko sięgających następstwach“.

SZLACHETNOŚĆ RZĄDÓW

Bo przecież zaistnienie takiego stanu rzeczy, że na kierownicze stanowiska państwowe nie może dostać się człowiek nie oddany całkowicie Państwu — jest sprawą wielkiej, ale to wielkiej wagi.

Od samego początku po przełomie majowym kolejne rządy pracowały i pracują z intencjami, których szlachetność nie budziła nigdy wątpliwości, choć oczywiście zdarzały się i błędy — tym rzadziej im więcej przybawało doświadczenia.

Oczywiście, iż z nas, podobnie jak i w innych społeczeństwach młodych które nie zdobyły jeszcze wytworzyć powszechnej kultury politycznej, rządu, choćby najlepszy i najbardziej jednolity, choćby — oddany całą duszą Narodowi i Państwu, nie uzyska łatwo i szybko szerokiego poparcia, a choćby tylko dostatecznego zrozumienia w społeczeństwie.

TUPET W STOSUNKU DO WŁASNYCH RZĄDÓW

Natomiast ludzie, którzy często są mi nie mogliby się wyślizgiwać jakimkolwiek realnym i twórczym do robienia państwowym, mają tupet występowania tak nieodpowiedniego i tak krzywdzącego w stosunku do własnych polskich rządów, jak nie od ważyliby się wystąpić nigdy dawniej wobec rządów zagobczych.

Prace kolejnych rządów miały swoje etapy i swoje szczególne zadania. Obecnie w pierwszej linii obok pracy dla obronności zajęła wreszcie miejsce praca w dziedzinie gospodarczej, a to dzięki zrozumieniu, że do hry stan gospodarczy kraju stanowi dopiero właściwy fundament, na którym można wznosić budowle kultury i organizacji państwowej.

PRACA W DZIEDZINIE GOSPODARZEJ

Praca w dziedzinie gospodarczej jest sprawą najpilniejszą szczególnie tam gdzie chodzi o wieś. Bawiem stan materialny naszej wsi jest w wielu województwach niepomyślny, tak że często znajduje się poniżej tego poziomu, który pozwala na realizację nader ważnych zadań innej natury.

Do tego przyczynia się nie tylko niski poziom gospodarki, ale i wielkie przeludnienie wsi polskiej. Praca dużego procentu ludności wiejskiej jest zupełnie niewyżytkowana.

EMIGRACJA

Dawniej — szczególnie w okresie zaborów — znaczna część narastającej ludności wiejskiej z konieczności czasowo opierała swój byt o emigrację, a kiedy warunki zewnętrzne prawie całkowicie to uniemożliwiły — mało bardzo pozostało innych możliwości odciążenia przeludnienia wsi.

Przemysł, który przy szybszym rozwoju konsumpcji mógłby zatrudnić znaczną część narastającej ludności wsi, jest skazany na stosunkowo powolną rozbudowę nader wolno wzrastającego zapotrzebowania jego wytwórców na wsi.

A przecież wieś skupia poważną większość polskich obywateli. Drogi, prowadzące do rzemiosła i handlu w miastach i miasteczkach, też są trudne do przebycia. I właśnie w tych częściach naszego Państwa, w których przeludnienie wsi jest najwęższe — od wpływ ludności wiejskiej do miast jest najtraudniejszy.

POLITYCZNY ZAMET PRZEZ DEMAGOGIE

W tych ciężkich warunkach materialnych nie tylko, że poziom kulturalny wsi nie może się różnie podnosić ale nawet tworząc specjalną koniunkturę dla działalności wszelkiej demagogii, przyczynia się do zwiększenia politycznego zametu, utrudniającego pracę rządu.

Przywódca polityczny pracujący w środowisku o tylu niezaspokojonych, fundamentalnych potrzebach materialnych i kulturalnych nawet przy najlepszych intencjach zmuszony jest często — jak po równi pochyłej — stać się coraz bardziej do poziomu demagoga, który nie przy czyniając się swoja pracą do podniesienia poziomu gospodarczego i kulturalnego wsi, a jedynie dla zdobycia jak największej ilości zwolenników — rzuca hasła najbardziej skrajne, w których realizacji często sam nie wierzy, ale które zapewniają mu powodzenie wobec również nieprzebiegającej w metodach konkurencji politycznej.

WIELKA FALA HISTORI

Tymczasem wielka fala historii, która wciąż przewala się nad niespokojnym światem, która i dziś i jutro może stawiać i przed Polską wielkie wymagania, woła o stopieniu hasel demagogicznych, o umiarkowanie egoizmów grupowych, domaga się po ważnej pracy, wolnej od wszelkiej gry politycznej, pracy nacechowanej szczerym i głębokim uczuciem patriotycznym, a więc domaga się od współczesnych kontynuowania dzieła największego nauczyciela Narodu Polskiego: Józefa Piłsudskiego.

W każdym okresie pracy wydobywał On nowe i ważne zadanie, domaga się rozwiązania w imię interesu Państwa. Takim stało się dziś za gadnienie wsi polskiej.

Trzeba przyznać, że bezpośrednie środki państwowe, przeznaczone na

ten cel, są obecnie jeszcze stosunkowo bardzo skromne. Ale tak niedawno jeszcze tkwiłszy głęboko w kryzysie gospodarczym, a wszystkie siły materialne musiały być poświęcone na przezwyciężenie trudności wstępujących.

Ta droga, którą Rząd wybrał, jedynie prowadzi do możliwości, by z roku na rok w rosnącej progresji coraz większe środki przeznaczane na dźwignię najbardziej upośledzonej a najliczniejszej warstwy obywateli.

MILIONY TONA U POSREDNIKÓW

Wśród ogromu zadań podniesienia wsi, a przede wszystkim dźwignięcia jej położenia materialnego, są takie, które czynniki państwowe same muszą wypełnić, jak np. wykonanie ustawy o reformie rolnej, scalenie gruntów, melioracje itp.

Poza tym jednak pozostaje jeszcze dużo, bardzo dużo zadań, które wykonać musi samo społeczeństwo jedynie przy ułatwieniach i pomocy czynników państwowych.

Należą do nich przede wszystkim podniesienie ilości i jakości produkcji rolnej oraz należyte zorganizowanie jej zbytu.

Z tych zadań może najpilniejszym jest zorganizowanie zbytu produktów rolniczych. Wskutek bowiem nadzwyczaj niskiego poziomu jego organizacji najliczniejszy producent — małorolny — nie otrzymuje przeważnie nawet 50 proc. ceny, płaconej przez konsumenta miejskiego.

Cieszymy się każdym milonem złotych, który wypłynę do rąk wsi, toteż nie możemy być obojętni, widząc, ile setek milonów wieś traci przez wysoce prymitywną organizację zbytu swoich plodów.

POSREDNICY DYKTUJA ROLNIKOM CENY

W znacznej części kraju zbyt plodów rolniczych odbywa się na targach miast i miasteczek, na których rolnik zmuszony jest sprzedawać swe plody

po cenach niepomiarnie niskich, często laktycznie narzuconych mu przez pośredników.

Przy tak prymitywnej organizacji zbytu jakże może narastać dobrobyt na wsi i wzrastać jej zdolność konsumcyjna?

A przecież, ile możliwości lepszego i bardziej celowej pracy organizacyjnej stoi przed polską wsią otworem? Czyż naprawdę wszystkie możliwości rozwojowe form spółdzielczych na wsi są zrealizowane i wyżytkane? Czyż i dywidualny handel polski nie ma wielkiego pola uczciwej i korzystnej pracy na wsi? Wszak jeżeli stan materialny wsi się podniesie, to i miasta w całej Polsce poczną żyć innym życiem!

„JEST WSZĘDZIE POLITYKA“

Niestety, obecnie za mało jest jeszcze tej pracy twórczej dla Państwa i Narodu. Jest wszędzie polityka — tam, gdzie być powinna i tam, gdzie być nie powinna i urzędnicy ona harce przywódców, rywalizujących ze sobą i stwarzających coraz to nowe ośrodki dążące do zdobycia władzy politycznej. Iż na ten cel zużywa się energii, bez najmniejszej korzyści dla Państwa i dla Polskiej.

Nie mogę też ukryć mej troski, gdy dostrzegam przemiany, zachodzące w niedzielnym z tych, którzy dawniej tak wytrwale stali w szereżach ukochnego Komendanta, a dziś zapewne podświadomie — utrudniają realizację idei Wielkiego Marszałka.

ZWIEKSZENIE CHAOSU A MŁODZIEŻ

Podobnym niepokojem napełnia mnie postępowanie części młodzieży, która pod wpływem nieraz najszlachetniejszych pobudek, powodowana nieraz gorącymi uczuciami i niecierpliwością, szuka rozwiązania problemu w sposób nie tylko nie prowadzący do jakichkolwiek pozytywnych osiągnięć, ale przyczyniający się jedynie do zwiększenia chaosu.

Niepodległość Litwy będzie uszanowana Deklaracja ministra Becka

W sobotę wieczorem w Ministerstwie Spraw Zagranicznych odbyła się konferencja prasowa, na której min. Beck wygłosił przemówienie w sprawie stosunków polsko-litewskich.

Pojawienie się ministra Becka powitane zostało hucznymi oklaskami zgromadzonych dzien nikarzy. Owacja na cześć ministra Becka trwała przez dłuższy czas.

Minister Beck zabrał głos, oświadczając, co następuje:

„Szanowni panowie, pozwólcie mi sobie zaprosić panów dzisiaj nie tylko dlatego, że jesteście my wobec wydarzeń nie banalnych, ale i dlatego, że miałem w stosunku do panów trochę wyrzutów sumienia.

W trudnej pracy ostatnich dni, przyznając uczciwie, że nasze komunikaty były więcej niż skromne. Chciałbym się z tego wy tłumaczyć.

Cel, który postawił sobie Rząd Rzeczypospolitej w ostatnich swoich pracach w stosunku do Litwy, był jasny i prosty, ale droga była trudna.

Wydawało się nam, że najkorzystniejsze może będzie dla przebiegu negocjacji, jeżeli publikowanie wiadomości o naszych propozycjach pozostawimy naszymu partnerowi.

A więc nie była to jakaś niechęć w stosunku do pracy panów, którą to pracę w tym okresie bardzo wysoko cenię i szanuję.

Proszę panów, sprawy polsko-litewskie mają historię długą — właściwie dwa etapy: historię dawnej Rzeczypospolitej, historię nową — ostatnich 20 lat.

Nie będę długo mówić o historii dawnej Rzeczypospolitej, chcę tylko podkreślić, że w stosunku Polski do Litwy nigdy nie

było chęci robienia krzywdy narodowi litewskiemu.

Jeżeli chodzi o sprawy aktualne, stoimy na gruncie dzisiejszej rzeczywistości. Naród litewski chce mieć swoje państwo. Jest to jego prawo, i ja to prawo, mówię to w imieniu rządu polskiego, szanuję.

Jednak tak się złożyło, że na przestrzeni obszernych granic Rzeczypospolitej istniał fragment nie żyjący życiem normalnym. To, proszę panów, było z góry zarodkiem niebezpieczeństwa i zła.

Lepiej jest z kimś dobrze się wyklócić, aniżeli się obrazić i nic nie mówić. W tym pierwszym wypadku można się dogadać. Z kłótni i z różnicy zdań może wyjść jakaś twórcza myśl. Z milczenia w życiu międzynarodowym nic dobrego nie wychodzi.

Dlatego scharakteryzowałem ten fragment naszej polityki za granicznej, jako fragment większego znaczenia. Zdejmuje on ostatecznie anomalię z granic Rzeczypospolitej i przerywa to zle milczenie“.

Na zakończenie zabrał głos w imieniu zgromadzonych przedstawicieli prasy przez Związku Dziennikarzy R. P. płk. M. Scierżyński, który złożył ministrowi Beckowi serdeczne gratulacje z powodu osiągniętych sukcesów.

ODPOWIEDŹ NA LICZNE ZAPYTANIA!

Udało się nam uzyskać dla naszych Czytelników dodatkowe dni demonstracji nowoczesnych okularów wraz z bezpłatnym dobraniem na miejscu przez Dyrektora J. Rowińskiego z Paryża osobiście, ale tylko do dnia 26 b. m.

Słynne szkła dwuogniskowe od 10 zł. za szkło, zastępują 2 pary okularów, służą jednocześnie do patrzenia w dal i zbliska.

Jedyny zakład poświęcony wyłącznie naukowemu opracowaniu okularom Instytut Fillorex de Paris Kret-dytowa 9.

Poniósł śmierć pod pociągiem

Na torach kolejowych pod stacją Kobyłka znaleziono zmasakrowane zwłoki jakiegoś mężczyzny. Ze znalezionych dokumentów wynika, że jest to 34-letni Piszczak vel Pyszczek

Władysław, zam. przy ul. Brzeskiej nr 11 w Warszawie. Jak ustalono, Pyszczek dostał się pod koła pociągu w chwili, gdy usiłował wyskoczyć w biegu.

Nieuczciw sekretarz skazany na 2 miesiące aresztu

Sąd Okręgowy w Gnieźnie rozpatrywał sprawę karną Jana Włodarczyka, sekretarza Związku Zaw. Robotników Rolnych, oskarżonego o to, że po dejmował na mocy pełnomocnictwa pieniądze dla rolnika Frankowskiego i zamiast wypłacać mu je, przywłaszczzał sobie, i dopiero po wniesieniu

skargi wypłacił mu większą część tych pieniędzy.

Poza tym — jak zeznał Frankowski — domagał się on za swe pośrednictwo od Frankowskiego 50 zł. tytułem wynagrodzenia, choć wykonanie tych czynności należało do niego jako sekretarza Związku. Sąd skazał W. na 2 mies. aresztu.

Zaprawdę hasła, które ją prowadzą nie są stawiane politycznie uczciwie, bo ich realizacja leży przecież na zupełnie innej płaszczyźnie.

Kto dziś — rozumiejąc bieg wypadków historycznych — w sposób niebaczny i nieodpowiedzialny sięganie do Polski wielu momentów szczęśliwych i dodatnich, ale wręcz przeciwnie na rzecz obcych interesów.

W takim bowiem chaosie koniunktury sprzyja przede wszystkim komunizmowi, sprzyja rozkładom czynnikom, których nikt przeliczyć nie potrafi — nikt przeliczyć nie zdoła w burzeniu wszelkiej organizacji państwowej. Iż więc zły, że przez chaos i demagogię można ustanowić dobre rządy w Państwie!

SZUKANIE RATUNKU W TOTALISTYCZNYM USTROJU

W takim to jedynie wypadku, dla walki z tym największym niebezpieczeństwem, zaistnieć by mogła konieczność szukania ratunku w totalistycznym ustroju.

Wierzę jednak, że do takiej ostateczności w Polsce nie dojdzie, gdyż uważam za wykluczone, ażeby siewcy chaosu zdołali uniemożliwić pracę Rządowi całą duszą oddanemu Państwu i opartemu na zaufaniu Prezydenta Rzeczypospolitej, Naczelnego Wodza i znacznej większości społeczeństwa.

Już w przemówieniu z 18 marca 1936 stwierdziłem, co następuje:

IDEOWY REZERWUAR

„To skoncentrowanie w swoim czasie przez Piłsudskiego młodzieży idealnej i wychowanie jej nie tylko w całościach wojskowych, ale również w wysolidkich uczuciach społecznych i obywatelskich sprawiło, że od maja 1926 r. można było czerpać z tego ideowego rezerwaru całe zastępy ludzi do administracji państwowej i na odpowiedzialne stanowiska, co umożliwiło utrzymanie ciągłości rządu, pomimo zmiany osób“.

Jednakże przy powoływaniu obywał na kierownicze stanowiska decydował i decyduje jedynie wzgląd na interesy państwowe, a więc przede wszystkim całkowicie oddanie się Państwu i posiadanie odpowiednich kwalifikacji.

OBOZ LEGIONOWY NIE POSIADA WYŁACZNOŚCI RZĄDÓW

Fakt nie pochodzenia ze środowiska legionowego, nie może więc tutaj stanowić żadnej przeszkody, albowiem zgodnie z nastawieniem Marszałka Piłsudskiego, obóz legionowy — jako obóz — nie posiadał i nie posiada wyłączeniowości rządów w Polsce.

Naczelny Wódz Marszałek Smigły-Rydz sprawuje opiekę nad całością sił zbrojnych i obroną Państwa.

Prezydent Rzeczypospolitej, patrząc na rzeczywistość polską i mając wyczuć takiej potrzeby, zaprosił Go do współpracy także i w innych dziedzinach.

Prezydent Rzeczypospolitej, Naczelny Wódz i Rząd oparty na ich zaufaniu oraz izby ustawodawcze, stanowią ośrodek zapewniający Państwu ład i możliwość spokojnego rozwoju.

Każdy obywatel, który w swoim kole nie dopuszcza do obrażenia autorytetu Rządu, takiemu obrażaniu przeciwdziała i prawdziwie obiektywnie ustosunkowuje się do jego poczynań — już tym samym przyczynia się do dużym stopniu do zwalczania chaosu i działa dla dobra Państwa.

Mam wyczuć, że Obóz Zjednoczenia Narodowego, pozyskawszy większość obywateli, którzy pragną dobra Państwa i interesują się pracą społeczną, będzie pozytywnym czynnikiem dla zwiększenia wydajności pracy rządów dzisiejszych i przyszłych.

Kończąc moje przemówienie, pragnę stwierdzić raz jeszcze, że wśród tylu wartości, które zawdzięczamy Wielkiemu Marszałkowi, jedną z najcenniejszych jest siła i całkowicie Państwu oddany rząd.

Wykorzystajmy więc w całej pełni ten wielki atut!

Dzisiaj dzień Imienia — nieobecnego już wśród nas — Komendanta. Dzień który przed nami jeszcze laty obchodziliśmy radośnie i beztrudnie. Dzisiaj jest to dzień refleksji.

Sądzę, że wszyscy, którym imię Wielkiego Marszałka było drogie, którzy w kręgu jego historycznej wielkości kształcili swój zmysł polityczny, którzy widzieli codziennie jego zmagania się o wielkość i honor Polski, muszą zadawać sobie często to pytanie: Czy moglibyśmy szczerze spojrzeć w oczy Komendanta, gdyby zjawił się wśród nas, czy moglibyśmy znów jak dawniej zameldować Mu, że nie odstąpiliśmy od Jego idei, idei silnego państwa, idei zdeptania rzeczy małych i instyktów nieszlachetnych dla spraw wielkich, ważnych, trwałych, a granulujących potęgę Rzeczypospolitej.



TAMBUŁ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WYSTRZASAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE,
MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Jadzie przyprowadzono do oficera, który po kilku pytaniach zdołał stwierdzić, iż jest ona osobą podejrzaną. Kazał wprowadzić ją do oddzielnej komórki, gdzie siostra Czerwonego Krzyża dokonała rewizji.

Ta pielęgniarka z Czerwonego Krzyża dokonała rewizji w sposób nader brutalny, niemniej brutalny, aniżeli to czynią sami Kozacy.

Zaprotestowała i udając, że źle mówię po rosyjsku, zwróciłam się do pielęgniarki:

— Niech się pani zlituje, pani jest przecież także kobietą, jak można tak się nade mną znęcać... Przecież wstyd...

Roześmiała się najpierw, po czym zagniewana burknęła:

— Wstyd ci, co? Zastrzela cię, wszystko jedno, czy coś znajdzie, czy nic przy tobie nie znajdzie...

— Paniusiu, a czemu mnie mają zastrzelić? — zalamalam ręce.

— Wojna jest, nie trza się kręcić na linii frontu... Sama winnaś o tym wiedzieć...

Nie chciałam jej już odpowiadać, prosiłam ją tedy o jedno:

— Niech już mnie pani jak najprędzej przeszkuta, zimno mi...

Jak już pani powiedziałam, stałam zupełnie nago.

Na moje słowa, ta siostra z rosyjskiego Czerwonego Krzyża odrzekła, iż nie powinnam tak obawiać się o moje życie.

— Ech, co ci tam będzie? Kataru się nabawisz? Jutro i tak będziesz już leżeć w ziemi...

Wie pani wiele już w życiu widziałam, ale nie mogłam sobie wyobrazić, by kobieta mogła postępować w tak barbarzyński sposób. Tak mnie zgniewała, że musiałam panować nad sobą, by jej nie napluć prosto w buzię.

W końcu rewizja skończyła się. Kazała mi ubrać się z powrotem. Ale gdy do komórki wrzucono moje sukienki i bieliznę, zdrtwiłam. Wszystko było rozprute...

Wszędzie szukali, ale nie wpadło im do głowy, że można poszukać również i w moich obcasach.

Wprowadzili mnie z powrotem do szopy, gdzie mieściła się „kancelaria dowództwa”. Siostra zameldowała krótko, że nic nie znalazła i wyszła.

— Do sztabu! — krzyknął oficer krótko żołnierzowi, który mnie pilnował.

Podał żołnierzowi jakiś zapisany od góry do dołu papier. Żołnierz, wysoki, barczysty chłop, o twarzy pokrytej piegami, włożył ten papier do

skórzanej teczki, po czym zarepetował broń i rzucił mi rozkaz:

— Marsz!

Wyszedł z szopy. Żołnierz kroczył za mną krok za krokiem, nie spuszczał mnie z oka. Szliśmy przed siebie milcząc: szłam, a właściwie ciągnęłam nogi, jak ciężkie sztaby żelaza. Głód począł mi dokuczać, a przed oczyma wirowały kręgi ze zmęczenia.

— Niech pan mi pozwoli nieco odpocząć, sił nie mam — powiedziałam, gdyśmy mijali jakiś przydrożny kamień.

— Nie wolno — odrzekł krótko żołnierz.

Zacząłam go błagać. Mówię do niego tak, jak gdybym go znała. Usiłuję jakoś znaleźć z nim wspólny język.

— Masz chyba dzieci?

— A jak mam, to co? — odburknął, zły czegoś.

— No właśnie, jak masz dzieci, to musisz się trochę nade mną zlitować, pozwól mi tu usiąść...

— Siadaj! — powiada do mnie i przygląda się bacznie memu wyglądowi.

W jego oczach zauważyłam już pewien ogień, cień czegoś, co się w nim jak gdyby nagle zapaliło. Zrozumiałam, że w tej chwili nie widzi przed sobą więźniarki, tylko kobiety.

Wobec tego, że suknia moja była rozpruta w niejednym miejscu, gdzie niegdzie przezierano nagie ciało. Zauważyłam, jak spogląda pożądliwym okiem właśnie w te miejsca.

— Masz żonę? — zapytałam, usiłując mówić nadal źle po rosyjsku, ale tak, by on mnie rozumiał.

— Tak, ale nic z tego nie mam.

— A czemu to?

— Nie widziałem mojej Praskowii już szmat czasu...

— A dzieci to z nią masz?

— Tak, dwoje... Gdybym przed tym wiedział... Psiakrew już cały rok wałęsam się tak po świecie...

— A skąd jesteś rodem?

— Z daleka... Wiatska gubernia... Kazali stawić się... Mówią, że wejdziemy za dzień dwa do Berli-

**Przy zakupach powołujcie
się na ogłoszenia
w naszym piśmie**

na... Takie miasto jest ponoć, wielkie i bogate... A tego Berlina jak nie widać tak i nie widać...

Chciałam już uśmiechnąć się, ale powstrzymałam się i pytałam dalej:

— A ziemi masz trochę?

— No, kawałek ziemi to jest, niewiele co prawda... Moja Praskowia to gospodyni nielada... Krowa, cztery prosiaki były, kiedyś odchodził... Ale skąd wiedziałem że to tak długo potrwa, myślałem, pójdę, wejdę do tego Berlina i wrócę do domu. A tu na złość stop; nie ma tego miasta i basta!

Mówił tak, ale patrzył na mnie, jak gdyby chciał mnie wzrokiem swym zjeść... Jak widać, bardzo mu do gustu przypadła...

I nic dziwnego: tak dawno już nie widział swej Praskowii, a może byłam do niej tak trochę podobna...

Znowu zabłysła mi myśl!

Trzeba wykorzystać tę chwilę. Nie ma innej rady. Jakoś nie chciało mi się umierać, czułam przecież, że nadejdą jeszcze piękne lata...

A tyłem już się nacierpiałam, tyle już przeszedłam, że postanowiłam, za żadną cenę: nie poddam się, póki nie stanę u progu nowych czasów.

Umrzeć tak brzydko! Jako szpieg? Nie, nie mam zamiaru.

— Czego tak na mnie patrzysz? — zapytałam żołnierza.

Podrapał się w głowę, jak gdyby miał ochotę coś tam rzec, po czym powiedział:

— No, wyczołgał, to chodź... Zaraz noc zapadnie, a do sztabu to kawał drogi.

Widzę, że sam nie ma ochoty pójść; z jednej strony pragnąłby mnie posiadać, ale boi się jeszcze mocno swoich przełożonych.

Biedny żołnierzyku; Żal mi go było. Ściągnęli go z obcej ziemi, tu do Polski, po to, by się bił z obcymi mu ludźmi, o zupełnie obcą sprawę i krwią swoją zboczył polską ziemię.

— No — powiadam — powiedz prawdę, od czasu, jak z domu wyjechałeś, to jeszcze z żadną babą nie był?

Spojrzał na mnie zdziwiony i niejako przerażony. Nie spodziewał się, że mu tak powiem. Moje pytanie ośmieliło go. Zapomniał o tym, że mnie prowadził do sztabu, że w teczce ma protokół w mojej sprawie.

— Jakto, miałem... W Warszawie... Ale tfu! — splunął. — Żeby choć taka, jak ty... — uśmiechnął się po raz pierwszy. — Wyglądasz mi przyzwoicie, a tamto, to... Tfu!

— Jak chcesz, to ja też się, zgadzam bo dajesz mi się być przyzwoitym chłopcem... Ale nie tu w polu... Możeby tak do jakiej szopy albo chałupy, to rozumiem...

W mojej głowie powstał już plan, jak oszukać tego naiwnego chłopca i zbiec.

Moje słowa zmieszaly go do reszty, spogląda na mnie, czy nikt nie słyszy naszej rozmowy.

— Ty... mówisz na serio? — zapaliły się jego oczy namiętnością. — Nie żartujesz ze mnie? (Dalszy ciąg nastąpi).

Tajemnicze szpiegostwa

W sidłach szantażu

Sensacyjna afery pułkownika Redla

Hekaiło wróciwszy z sądu do domu, domyślił się z niedomówień lokaja, że w sypialni kochanki znajduje się gach.

23

— Niech Bóg ma pana w swej opiece, panie majorze, co pan robi, co pan robi? — dobiegł do drzwi lokaj. — Przecież to będzie straszne, straszne... Na miłość Boską, niech pan teraz odejdzie...

Hekaiło ujął starego lokaja za gardło i syknął wściekle:

— Precz mi z oczu, bo zabiję cię jak psa!

Stary lokaj upadł na podłogę i z bólu i przerażenia zwinął się w kłębek.

— O, co za nieszczęście, co za nieszczęście — cicho pojękiwał.

Hekaiło jeszcze raz zapukał do drzwi, ale tym razem uczynił to o wiele gwałtowniej. Z zewnątrz nie odpowiedziano. Hekaiło przyłożył ucho do drzwi i pilnie nasłuchiwał: usłyszał wyraźnie regularny oddech dwóch osób. Jedną z nich oddychała lekko, drugą ciężko, prawie że chrapała.

Hekaiło wsunął rękę do kieszeni. Nie, rewolweru nie było! Nosił ostatnio bardzo rzadko przy sobie. Miał pójść po niego? Czy był mu teraz potrzebny? Czy ma

stać się nie tylko defraudantem i szpiegiem, lecz również i zabójcą? Jeśli teraz stanie się coś, to go napewno ujmą. Zostanie wówczas skazany na karę śmierci, lub na dożywotnie więzienie.

Czy ma całkowicie zburzyć sobie życie wskutek kobiety? Czy nie zrujnowała go już w dostatecznej mierze? Czy nie stał przez nią przestępcą? Czy nie musi teraz przez nią uciekać? Czy nie składał dla niej największych ofiar? Czy nie zburzył dla niej swej kariery?

A jak ona mu się za to wszystko odwdzięcza? Depeze jego gorące uczucia, postępuje jak dziewczynka uliczna! Kto wie czy zdradza go ona tylko z jednym? Nie, teraz nie miał już zaufania do tej kobiety!

Gdy myśli te przebiegły mu przez umysł, odczuł pewne odprężenie. Nie odczuł już teraz tak piekącego bólu, jak wówczas, gdy zrodziło się podejrzenie, że kochanka nie jest sama w pokoju.

W jego duszy powoli miejsce dawnej miłości zajmowała straszna nienawiść do tej kobiety, która w tak podły sposób oszukała go.

Ale ona musi wiedzieć, że zna jej niecie postępowanie. Pragnął

mieć satysfakcję przyłapania jej na gorącym uczynku. Ciekawiło go, co mu powie: czy okaże skruchę? Czy będzie się usprawiedliwiała, czy też tylko cynicznie się uśmiechnie?

Hekaiło jeszcze raz mocno zapukał do drzwi. Nikt nie odpowiadał.

— Widocznie, gdy ktoś upije się narkotykiem zwanym miłością, to śpi tak mocno jak gdyby upił się alkoholem... — pomyślał Hekaiło i poczuł jak twarz wykrzywiła mu się z bólu.

Przypomniał sobie kilka momentów gdy po ekstazie miłosnej spał jak zabity... teraz kobieta ta upiła miłością kogoś innego...

— Niech pan odejdzie, panie majorze... niech pan nie sprowadza na siebie nieszczęścia... — błagał Hekaiłę płaczącym głosem lokaj.

Hekaiło nie słyszał jego słów. Powoli, ostrożnie otworzył drzwi. O, wcale nie były zamknięte na klucz! Kochankowie byli widocznie tak zajęci sobą, albo byli tak pewni, że im nikt nie przeszkodzi, że zapomnieli zamknąć drzwi na klucz.

Drzwi powoli się otwierały. Hekaiło zatrzymał się na progu. Ile razy widział piękną Rumunkę w tej pozycji, ile razy widział tę kobietę pogrążoną w tak smaczny śnie, ale nawet teraz, po tych wszystkich przeżyciach, po tej strasznej zdradzie, której padł ofiarą, — po tym wszystkim obudzili się w nim gorące namiętne uczucia, a krew zaczęła mu żywiej pulsować.

Kochanka, z którą spędził tyle burzliwych nocy, miała głowę od-

rzuconą do boku. Dolna część ciasta była przykryta jedwabną niebieską kołdrą. Jej białe, pełne ramiona były odkryte, a aksamitne, czarne włosy pięknie harmonizowały z białą poduszką. Spód jej narpót otwartych ust wyłaniały się białe piękne zęby.

Obok niej, nieco odsunięty, leżał mężczyzna o czarnych wąsach. Jedną ręką obejmował kobietę i mocno odychał...

Hekaiło przez chwilę przyglądał się tej scenie, która obudziła w nim pożądanie, nienawiść i ból jednocześnie... Drżał cały...

Kochankowie zaś smacznie spali, nie wiedząc wcale, że obserwuje ich para dzikich oczu.

— Ona nawet nie zamknęła drzwi, bezwstydną... — pomyślał z żalem Hekaiło, patrząc na kochankę.

Zbliżył się do łóżka... Słyszał jak stary lokaj ciągle jeszcze prosił go błagalnie: „Na miłość Boską... niech pan odejdzie... niech pan odejdzie...” Hekaiło pochylił się nad piękną Rumunką. Uderzył go w twarz upajający zapach jej ciała. Na chwilę zawirowało mu przed oczyma. Przez ułamek sekundy zdawało mu się, że w pokoju nie ma obcego mężczyzny, że to wszystko jest tylko koszmarnym snem.

Zdawało mu się, że Sylwia zaraz otworzy oczy, pocałuje go i przytuli się do niego.

— Boże, czy to był naprawdę tylko sen? — pomyślał.

Ale zaraz jego wzrok padł na śpiącego mężczyznę. Hekaiło zadrżał. Na oknie stała doniczka. Jak chętnie rzuciłby teraz z całej siły doniczkę w tę chrapiącą

twarz...

Twarz ta leżałaby w dalszym ciągu w tej samej pozycji, tylko z tą różnicą, że byłaby zmasakrowana. Nawpół otwarte usta nie wydałyby nawet okrzyku. Tylko ona, Sylwia obudziłaby się ze straszonym krzykiem.

Hekaiło starał się opanować. Jakaś potężna siła pchała go do okna, do doniczki. Z wielkim trudem przewyciężył tę chęć.

— Sylwia... — rzekł cicho, dotykając jej ramienia.

Nie poruszyła się, nie drgnęła. Jeszcze ciągle smacznie spała, napój miłosny jeszcze ciągle działał.

— Sylwia — rzekł głośnie i silniej potrząsnął jej ramieniem. Sylwia przeciągnęła się i otworzyła swe wspaniałe czarne oczy.

W pierwszej chwili przyglądała mu się spokojnie, jak gdyby nie zdawała sobie widocznie sprawy z tego, co się stało. Ale zaraz oczy jej rozwarły się szerzej, uniosła głowę i krzyknęła:

— Ach, kto to?

— Nie poznajesz mnie?

— Nie zbliżaj się do mnie... Boję się ciebie... — zawołała Sylwia, ukrywając twarz w dloniach.

Okrzyk ten obudził mężczyznę o czarnych wąsach.

W pierwszej chwili mężczyzna drgnął, ale zaraz opanował się i krzyknął:

— Jakim prawem wdarł się pan do pokoju? Proszę w tej chwili stąd się wynosić.

— Cha, cha, cha... — wybuchł spazmatycznym, obłądnym śmiechem Hekaiło... — ja... ja... mam się stąd wynosić? Cha, cha, cha... to dobre sobie!

(Dalszy ciąg jutro)

Z. KAMINSKA

Dziewczyzna do wszystkiego

niezwykle dzieje pięknej dziewczyny na wielkomicjskim bruku



Frania Snopkówna przybyła do obowiązków do Warszawy, jako młoda dziewczyna, naiwna, prosto ze wsi. Tu padła ofiarą cynicznego uwodziciela. Mimo wielu przeżyć i przykrości, udało jej się jakoś utrzymać na powierzchni życia na wielkomicjskim bruku. Synka swego umieściła w domu im. ks. Boduena, a sama otrzymała dobre miejsce u bogatych państwa Arcyńskich.

Miejsce to dostała za protekcją przypadkowego znajomego.

Nie domyślała się Frania, co to za człowiek ten pan Sterczyński i jego przyjaciel Gacsi. Zjawili się oni pewnej niedzieli, kiedy w mieszkaniu była tylko Frania i odwieczny, Odwiecznego Feliksa ogłuszyli kasetem, mieszkanie obrabowali, a kiedy Frania nie chciała uciekać ze Sterczyńskim nabili i jej guza.

Mimo to padło na nią podejrzenie o współdziałanie i Frania została osadzona w więzieniu na Dzielnej.

Frania została jednak zwolniona za kaucją, którą złożył sam pan Arcyński. Wieczorem jednak do służbowego, w którym znajdowała się Frania, wpadła sama pani Arcyńska.

— Kto śmiał cię tu przyjąć z powrotem? — tupnęła nogą. — Kaczkowski! Gdzie jest Kaczkowska?

Stałam zupełnie ogłupiała tym krzykiem, nie wiedząc, co powiedzieć.

Nawinęła się zaraz panna Kazia.

— Kaczkosia na chwilę wyszła — podszeptnęła swojej pani.

— Zabieraj natychmiast swoje łachy i poszła stąd precz! — piekła się w dalszym ciągu pani Arcyńska. — Jak śmiałaś, złodziejko, przychodzić tu jeszcze?!

Krew mi uderzyła do głowy na to nazwanie mnie złodziejką.

— Nic nie ukrađam — powiedziałam, — jeszcze sama oberwałam, kiedy broniłam pańskiego...

Ale nie dała mi dojść do słowa.

— Milcz! — znów tupnęła nogą. — Jeszcze się osmielasz coś mówić! Cała moja biżuteria przepadła przez tę łajdaczkę! A ona jeszcze śmie coś gadać! Złodziejka! Złodziejka!

Nie spodziewałam się takich krzyków po jasnie pani. Gdyby tak wrzeszczała ta moja pani z Pragi, no, to bym się może nie dziwiła, bo ona ciągle mi urągała, ale taka dama, taka jasnie pani?! Nie odzywałam się więc nic, tylko cała w ognjach milczałam i słuchałam, jak mi wymyśla.

Wolałabym, żeby się ziemia pode mną rozstała.

— Nie rozumiem, jak taką złodziejkę mogli wypuścić z więzienia! — zawołała pani Arcyńska w pewnej chwili.

A wtedy ten szatan, panna Kazia podszeptnęła: — Przecież jasnie pan złożył za nią kaucję. Tyś się złotych!

— Co takiego?! — wrzasnęła piskliwie pani Arcyńska, aż chyba jej szyby oddźwiękiły.

I jak nie zawróci natychmiast, jak nie skoczy we drzwi.

Pana Kazia roześmiała się cicho, tylko jej zęby błysnęły.

— Da teraz wcieranie staremu! Będzie dopiero zabawa! — szepnęła.

I zaraz wyszła za nią.

A ja stałam, nie wiedząc, co mam robić. Uciekać jak najprędzej, czy zostać? Nie wiedziałam, czy nawet czekać powrotu pani Kaczkowskiej. I dokąd zresztą miałam uciekać, kiedy nie miałam dokąd. Na ulicę? Aż mnie dreszcz przejął na myśl, że może znów przyjdzie mi tak wałęsać się po ulicy, a może pójść na Leszno do tego schroniska dla kobiet bezdomnych.

Wpadła jednak pani Michalina.

— Co się stało? — pyta.

Opowiedziałam drżącym głosem, że skrzyczała mnie sama pani Arcyńska, że kazała mi się wynosić.

— Ja jej się tam nie dziwię — powiedziała pani Michalina, wruszając ramionami. — Ja tam nie mam biżuterii, ale gdyby mnie taka strata spotkała, to bym nie była inna.

— Ale ja przecież nic nie wzięłam! Ja nie ukrađam!

— Ty nie ty, twój brat, czy swat! To wszystko jedno! Przecież to twój kuzyn. Ładna rodzina, nie ma co! Jabłka nie padają daleko od jabłoni!

Tak się zemściło na mnie moje kłamstwo. Teraz będą mówili, że i ja jestem złodziej, bo Sterczyński kradnie, a mówili, że on mój kuzyn.

I co miałam powiedzieć? Znów opowiadać wszystko od początku, tym bardziej, że pani Michalina nie patrzyła na mnie w tej chwili dobrym okiem.

Zmilczałam i już. Poszłam do swojej klitki, a ta smarkuła, która widocznie wszystko słyszała, zadarła nosa do góry i wyszła z pokoiku jak obrażona królewna! Ledwie to odrosło od ziemi, a też musiała mi okazać pogardę dlatego, że ludzie mnie źle sadzili.

Rozplakałam się i siedziałam po ciemku tak chlipiąc sobie, czekając na panią Kaczkowską,

w której czułam przychylną duszę. Chciałam się jej poradzić, bo i do kogo miałam się zwrócić w takim strapieniu?

A pani Kaczkowska jak na złość nie przychodziła.

Bałam się wszystkich w domu, bo nawet pan Feliks patrzył na mnie jakoś niewyraźnie. Może się właśnie czego dowiedział, a może mu nakładł kto do głowy, że ja też jestem winna za to rozłupanie mu czoła. Czy ja wiem? Przychodziły mi najgorsze myśli do głowy. A bałam się ulicy, strasznie się bałam!

Nie wiem, jak wiele czasu upłynęło od chwili, kiedy pani Arcyńska wyskoczyła ze służbowego, ale pewnie niezbyt wiele, kiedy do mojej klitki wsunęła głowę panna Kazia.

— Lepiejbyś zrobiła, żebyś tu nie siedziała i nie czekała, Pan Bóg wie na co. To się może jeszcze gorzej skończyć.

Zapaliła światło i widziałam, że jej oczy błyszczą jak kotu, usta miała zaczińnięte, ale tak rozszerzone, jak u człowieka, który stara się ukryć śmiech. Niemiłe dziewczuszyko!

— Słyszysz, co ci mówię? — powiedziała głownie.

— Muszę się z panią Kaczkowską pożegnać — szepnęłam.

— Ta Kaczkosia to razem z tobą wyleci! I nareszcie nastaną tu inne porządki! — zawołała.

Co miałam na to powiedzieć?

A ona jeszcze nie skończyła:

— Wiedziałam, czym się to skończy... Domyślałam się, że pani nie przepuści tego na sucho. Czy ty wiesz, co było warta ta biżuteria? To cały majątek. I wiele rzeczy bardzo drogie i pamiątkowych, chociaż zupełnie nie modnych. Co jej się dziwić, że jest taka wściekła, a tu jeszcze dowiaduje się, że ty jak najspokojniej siedzisz w takim okradzionym domu, że pan za ciebie tysiąc złotych dołożył! Do tych wszystkich strat! Miałam swoją drogą odwagę, żeby tu się jeszcze pokazywać. Ja bym na twoim miejscu tego nie robiła!... Ale nie każdy ma tyle taktu!... Radzę ci, zmiataj teraz póki czas, bo może być jeszcze gorzej.

Cóż mogło być jeszcze gorszego? A w dodatku dokąd miałam uciekać?

Panna Kazia, widząc, że się jakoś nie ruszam, znów zaczęła:

— Doczekasz się jeszcze tego, że ci pani nawymyśla od kochanek starszego pana!

Spojrzałam na nią szeroko otwartymi oczami. Nigdyby mi coś podobnego wtedy nie przyszło do głowy.

— Oszałała chyba panna Kazia, czy co? — powiedziałam zdziwiona.

— No, no! Nie udawaj takiej świętej! Ostatecznie nikt nie wie, dlaczego czasem tak długo siedzisz w sypialni starszego pana!

Tego mi było za wiele! Żeby mnie posadzać jeszcze o coś podobnego!

— Jak się nie wstydzisz wygadywać takie głupstwa, jak ci coś podobnego może przejść przez gardło?! — zawołałam oburzona.

— No, no! Nie udawaj takiego niewiniątka! A ci twoi znajomi, co okradli mieszkanie, pewnie nieźle cię znali, he?... Mnie tam nie nabierzesz na cnotę! Jestem na to za mądra i za doświadczona! A jeśli chodzi o starszego pana, to... w starym piecu diabeł pali. I im mężczyzna starszy, tym bardziej lubi poskubać taką gęś, jak ty!

Aż się we mnie wszystko zagotowało! Żeby takiego człowieka pomawiać o romanse ze mną! I mnie!

— Obrzydliwy masz język! — zawołałam. — Wstydzilibyś się samej siebie!

Śmiała się tylko.

Ale w korytarzyku skrzypnęły drzwi, więc wyleciała. Zdołała tylko mruknąć:

— No, idzie ta twoja pani Kaczkosia!

Wybiegłam i ja na spotkanie pani Kaczkowskiej, żeby jej zaraz powiedzieć, co się stało i zapytać się, co mam teraz zrobić. Ale akurat zaczęłam, a pani Kaczkowska zdejmowała kapelusz, kiedy

przyleciał pan Stanisław i zaczął wołać panią Kaczkowską, żeby zaraz, natychmiast szła do jasnie pani.

— A czy się pali, czy zemdląca, czy co u Boga Ojca Świętego? Czyście w tym domu powariowali? Ta mi czegoś jęczy, ten woła, jakby się dom walił! Zaraz, niech przynajmniej zdejmę kapelusz!...

Poszła jednak prędko.

Czekałam na nią z bijącym sercem.

— No, myślę sobie, — tam się teraz dzieje. I wszystko przeze mnie! Czy ja na prawdę jestem tak winna?

Kaczkowska jak prędko wyszła, tak prędko wróciła. Zegnała się raz po razie i powiarzała:

— Szatan chyba w tę kobietę wsapili! Nic innego tylko szatan... W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego! A co to za diaboliczna baba! Ja się nawet tego nie spodziewałam.

— Co się stało, pani Kaczkowska? — przyskoczyłam do niej, strasznie niespokojna.

— Dajże ty mi przynajmniej ochłonąć od tego wszystkiego! To się przecież wszystko w głowie nie chce pomieścić! Co ta baba wygaduje! Jak to ona wszystkim poniewiera! Żeby mnie teraz nawet na klęczkach prosiła, żebym tu została, nie zostań! Natychmiast stąd odchodź! Jeszcze stara Kaczkowska ma swoją ambicję! Ja też byłam panią na własnym folwarku, nie tam jakas byle jaka! Żeby mnie taka kobieta mogła powiedzieć coś podobnego!

Chciałam jej przerwać i dowiedzieć się wreszcie, co tamtego zaszło pomiędzy panią a Kaczkowską. Czułam, że to chodziło przecież o mnie.

— A co ona takiego powiedziała?... — dopytywałam się. — Bo i do służbowego wpadła jak wicher i kazała mi się natychmiast wynosić. Nakrzyczyła na mnie od złodziejki, jakbym ja na prawdę była co winna!

— A, moja droga! — zaczęła z oburzenia pani Kaczkowska. — ... a z tą kobietą tyle czasu, ale to dosyć, do... em Kaczkowską, a nie pomiotło, żeby mnie choćby największa dama pozwałała sobie wymyślać, jak jakiemu wycieruchowi. Ja nie zasłużyłam na to na stare lata, za moją wierną służbę, za moją uczciwość!...

I naraz zaczęła pani Kaczkowska płakać.

Trzęsła jej się tłusta broda, brzuch się trząsał, cała się tak dziwnie wstrząsała. I gdyby to nie było tak żalosne, to może by się kto i wysmiał z takiego placzu. Ale gdzie tam obu było do śmiechu w takiej sytuacji!

Popłakałam się i ja. Bo czułam przecież, że to wszystko przeze mnie.

Dopiero tak chlipiąc śmiesznie, pani Kaczkowska zwolna wypowiedziała, co się stało pomiędzy nią a panią.

— Ona, ona mnie zarzuca... — chlipiała, — że ja cię panu stręczyłam!... Ja! Kaczkowski! Mnie o taki proceder oskarżać! Co miesiąc do świętej spowiedzi chodzę, i jakbym, ja...

Nie wiele mogła nawet mówić, bo co powiedziała parę słów, to jej płacz tamował mowę i jeszcze bardziej trzęsła się broda i brzuch.

— I nasze panisko posadzać o takie rzeczy!... Trzeba samemu mieć złą duszę i sumienie brudne, żeby takie rzeczy wymyślić!...

— I co teraz będzie?

— Minuty tu dłużej nie zostanę! Na zęby wolę pójść! Nie, tu nie zostanę! Choćby się opamiętała, choćby mnie na klęczkach błagała! Niech zobaczy, jak to będzie bez Kaczkowskiej! Niech się przekona! Pożałuje jeszcze tego gorzko!

Siedziałyśmy tak przycupnięte jedna przy drugiej i płakałyśmy obie, kiedy pomału, jak to zwykle, przydreptał stary Mikołaj. I jak to on zawsze swoim powolnym głosem powiedział:

— Niech-no pani Kaczkowska pomoże mi co nieco spakować rzeczy starszego jasnie pana. Wyprowadzamy się.

— Mój Ty Boże święty! — jęknęła pani Kaczkowska i przestała natychmiast płakać. — Jakto? Kto? Co? Dlaczego?

— Niech pani Kaczkowska tak wiele nie pyta, tylko zrobi to, o co prosimy.

On tak zawsze mówi „my” i o sobie samym i o sobie razem z panem. Nawet kiedy siadał do obiadu, a jak było mu co do smaku, to mówił:

— To nam smakuje.

— Przecież idę, idę! — poderwała się pani Kaczkowska.

— A panna Frania — zwróciła się do mnie, — uda się razem z nami. Niech się przygotowuje do opuszczenia tego domu.

Otworzyłam szeroko oczy.

Chciałam się o to pytać, ale pan Mikołaj, powoli odwrócił się i swoim wolnym krokiem poszedł na pokój. Pani Kaczkowska pobiegła za nim.

Nie z tego wszystkiego w pierwszej chwili nie rozumiałam

(Dalszy ciąg jutro)

Kino Teatr
CZARY
Piotrków
Legionów 11



Dziś i dni następnych! Wielki film szpiegowski
który uzyskał zaszczytne wyróżnienie Akademii
Filmowej w Ameryce p. t.

SERCE I SZPADA

w roli głównej: Konrad Veidt i Anna Bella

Nad program najnowsze aktualności

Początek o g. 5 pp. w niedziele i święta o godz. 3 po poł.
Popołudniówka o godz. 1 Żona czy sekretarka

Kino Teatr
ROMA

(Dawn. Nowości)
w Piotrkowie
Al. 3 Maja 11.

Dziś i dni następnych!
Wielki egzotyczny dramat na Morzach Południa p. t.

ZAGINIONA WYSPA

Mordercza walka człowieka z potworem ośmiornicą
na głębokości 180 mtr.

Początek o godz. 5 pp. w niedziele i święta o godz. 3 po poł.
Na seansach popołud. polski film DON BOSCO

APEL RODZINY URZĘDNICZEJ

Wkraczając w roczny okres
swój pracy statutowej, nowy
Zarząd Stowarzyszenia „Rodzina
Urzędnicza” w Piotrkowie
Tryb. postawił sobie za cel:

1) realizować stopniowo, lecz
konsekwentnie statutowe zadania
Stowarzyszenia;

2) zespolic w Stowarzyszeniu
wszystkich urzędników i ich
rodziny.

Realizację postulatów pierwsze-
go Zarząd zamierza przeprowa-
dzać poprzez założenie przy
„Rodzinie” Kasy Samopomocy,
urządzenie odczytów, pogada-
nek, wieczorów dyskusyjnych,
zabaw towarzyskich i tanecz-
nych, organizowanie wycieczek
zbiorowych w bliższe i dalsze
okolicie Piotrkowa, kolonij let-
nich dla dzieci, zaprowadze-
nie we własnym lokalu „Roz-
dziny” przy ul. Słowackiego 26
bezpłatnej czytelnicy czasopism
oraz gier towarzyskich, jak
bridge, szachy, bilard, kręgiel-
nia, fudziez poprzez rozwijanie
wśród członków szlachetnych
i pożytecznych dla zdrowia
sportów, jak królewski sport-
tenis, siatkówka, koszykówka,
łyżwiarstwo, saneczkowanie.

Zarząd nie chce nikomu narzucać
swej woli, spodziewa się
wszakże, że w nakreślonym
powyżej programie jego prac,
stanowiącym postulat pierwszy
zmięszcza się zainteresowania
zarówno wszystkich urzędników
jak i ich rodzin. Apeluje przeto
do wszystkich PT. Urzędników
na terenie m. Piotrkowa i po-
wiatu, bez różnicy płci, wieku
i rangi, aby pospieszyli gremial-
nie wpisać się wraz ze swymi
Rodzinami na Członków Stowar-
zyszenia „Rodzina Urzędni-
cza” i tym samym dopomogli
Zarządowi spełnić zamierzenia,
leżące na linii obywatelstwa
wysuniętych postulatów.

Każdy członek ma prawo,
ale i obowiązek wziąć udział
w pracach „Rodziny” i niech
wybierze sobie taki dział pracy,

jaki mu najlepiej odpowiada,
niech dołoży bodaj małą cie-
gielkę, a napewno powstanie
wkrótce planowany gmach, jako
piękne dzieło wspólnego na-
szego wysiłku, które nas nie
dzielić, lecz łączyć będzie, ku
chwale naszej Odrodzonej Oj-
czyzny.

Do pracy więc wszyscy wraz!
Zarząd przystępuje do prac
z całą dobrą wolą i pełen na-
dziei, iż zostanie należycie zro-
zumiany. Nieprzestaję przy
pragnieniem jest służyć wspól-
nej sprawie zbliżenia i zespo-
lenia wszystkich mas na zasa-
dach wzajemnego zrozumienia
się i dążenia ku wzajemnej
pomocy, zarówno w dziedzinie
duchowej, jak i materialnej.

Sam jednak niewiele zdziała,
jeżeli nie dozna poparcia i
współpracy ze strony wszystkich
urzędników. Liczy więc na żywy
i życzliwy odruch wszystkich,
w imię wspólnej dobra, i o
ten odruch raz jeszcze gorąco
prosi.

Zarząd „Rodziny Urzędniczej”
stanowią: prezes Lucjan Krzew-
ski, naczelnik I Urzędu Skar-
bowego; I-szy wiceprezes St.
Tarnawski, wicestarosta powia-
towy; II-gi wiceprezes H. Rud-
ziński, sekretarz Wydziału Po-
wiatowego Sejmiku; sekretarz
St. Korona, referendarz Star-
rostwa; skarbnik St. Baranow-
ski, inspektor Samorządu Gmin-
nego oraz członkowie: staro-
ścina Strzezińska, Stefan Mucha
inspektor szkolny. Szumirska
Urząd Pocztowy, Stodółkiewicz
Prokuratura. Gospodarz lokalu
ref. Kolasa Władysław. Sekcję
finansową stanowią p. p. Sto-
dółkiewicz, Rudziński, Bar-
anowski, Nowakowski, Diłaj.

Sekcja Odczytowa pp. Mucha
Kolasa, Rudziński.

Sekcja Imprez pp. Szumirska
Diłaj, Nowakowski, Walczykow-
Szekcja kolonii: pp. Strzeziń-
ska, Millerowa, Czechowa i
Socha St. Ten skład zarządu
gwarantuje, że praca pójdzie
we właściwym kierunku.

Odwaga i miłość

Pewien francuski żołnierz
popelniał samobójstwo, gdy po-
wracał do Paryża od swej
„najdroższej”. Napoleon, który
dowiedział się o tym, wydał
rozkaz do wojska następującej
treści:

„Grenadier Jerome Gerdau
z pierwszej kompanii grenadie-
rów popelniał samobójstwo z
powodu zawodu miłosnego. —
Pierwszy konsul wydaje w tej
sprawie następujące zarządze-
nie: Żołnierz musi umieć prze-
zwyciężyć ból i melancholię. —
Należy mieć odwagę przewy-
ciężenia cierpień duchowych,
ażby zahartować się w ogniu
artylerii nieprzyjacielskiej. Pod-
dać się cierpieniu — znaczy
tylko, co uciec z placu boju i
uznać się za zwyciężonego —
Bonaparte.

Zniesienie

maksymalnych cen cegły

Ministerstwo Spraw Wew-
nętrnych w związku ze zbliża-
jącym się sezonem budowlanym
poleciło aby wojewodowie uchylili
swoje zarządzenia z roku
ubiegłego o wyznaczeniu cen
na cegły. W myśl tego zarzą-
dzenia ceny sprzedażne cegły
pozostawione będą wolnej kon-
kurencji. Jednak w przypad-
kach spekulacji cegłą po bez-
skutecznym wykorzystaniu in-
nych środków, ceny cegły po-
nownie mogą być ustalone
przez władze.

Radioaparat 3-lampowy elektryczny
na prąd zmienny G. Z.
123 „Natavis” niedrogo sprzedam.
Wiadomość w Redakcji „Dziennika
Piotrkowskiego” ul. Słowackiego 18-1p.

Kino-Teatr
„As”

w Piotrkowie
ul. Niepodle-
głości nr. 2.

Ubóstwianie

Rewelacyjna komedia muzyczna pełna humoru
gl. role **Marta Eggerth** Hans Moser Paweł H.

Popołud. o godz. 3 Córka Samuraja

Początek o godz. 5 pp. w niedziele i święta o godz. 3



Ten rysunek jest znakiem towarowym naj-
popularniejszych preparatów dla dzieci

BEBE
SZOFMANA
PUDER MYDŁO. KREM
OLIWA TOALETOWA

PANI DOMU

Dzisiejsze warunki ekono-
miczne zmuszają niejednokrot-
nie kobietę do wyrobienia w
sobie zmysłu zaradności, prak-
tyczności i samodzielności. —
Nr. 6 „Pani Domu” naświetla
tym razem domową pracę ko-
biety od tej właśnie strony.
Już same tytuły artykułów jak:
„Pani domu gotuje sama”,
„Kiedy pani zarobkuje i sama
gotuje”, dalej racjonalnie ze-
stawione jadłospisy i łatwe
przepisy wskazują, że pismo
stara się służyć czytelniczkom
realną radą i pomocą. Ze jed-
nak każda sprawa ma dwa
oblicza, inną stronę zagadnie-
nia wskazuje artykuł: „Samo-
wystarczalność na manowcach”,
podkreślający pewne niebezpie-
czeństwa społeczne źle zrozu-
mianej i za daleko posuniętej
samowystarczalności.
Zaradność nie ogranicza się
jednak do samodzielnego wę-

Wpłata na F. O.

Za pośrednictwem re-
„Dziennika Piot-
skiego” wpłacił na Fu-
Obrony Narodowej kwotę
(trzydzieści) p. Modliński
kaniec osady Brzeźnica
Radomszczańskiego tytułem
równania szkody moralnej
rządzonej p. E. Sukierki
przez pobicie go w m.
publicznym dn. 26 b. m.

Ogród

do wydzierżawienia
od zaraz. Tomicki
Nr. 25 „Arba”
fon 13-26.

konywania prac w gos-
stwie, ale rozciąga się ra-
na tak konieczną dla
poprawne formy towar-
o zdrowie. Pomocą
względnie są artykuły o po-
nym stroju i zachowa-
na różnych okazjach w
sach publicznych, o spos-
zwalczania otyłości, tego
wu niedomagania i przed-
nego starzenia się orga-
i t. p.

Wiadomości o Zjeździe
ku Pań Domu w Łodzi,
wienie kilku nowych w-
nictw oraz liczne fotog-
zakresu mody, wnętrz i
wania potraw dopełniają-
ci zeszytu.

Pismo „Pani Domu” je-
nabycia w większych ksi-
niach, kioskach gazetow-
w Administracji — Wars-
Nowy Swiat 9.

Tadeusz Juliusz Demczyk

Poezja autentyczna

Jest to poemat o autentycz-
nej wartości, gdzie:

„ziemia, płynąc, jak pleśń uderza
o serce”.

Chcąc dokładnie oświetlić
autentyzm u Piętaka, trzeba
wspomnieć o innym tomie:
„Legenda dnia i nocy”. Począ-
wazy od liryki egzotycznych:

„Jak maszt podnoszę Cię nad siebie
męko i chwałę młodości...
...to wszystko mija, jak odpływ wiede-
nącego nad horyzontem obłoku”
„...Ziemia, czyto ty wolaż?”

kończy poeta tom poematem:
„Zwycięstwo”, aby przeżyć tu
w formie poetyckiej fragment
swego dzieciństwa. W wypo-
wiedziach często zwraca się do
bohatera:

„O Janie, to nie była tęsknota za
Lucją i za tobą
to była rozpacz, że nie mogę dotknąć
czajich oczu”.

Poemat otwiera walkę dwoj-
ga ludzi o prawo do miłości,
którą gorąco odczuwa poeta:

„O chato, biała chatynko, chatko —
przed twoim progiem omal nie padłem
na ziemię bez sił”

Piętaka prowadzi droga do
świetnej epiki przyszłości.

VI

Autentyzm Jerzego Pietrkie-
wicza jest zjawiskiem szczegól-
nie interesującym. Poeta ten
wyrósł w innym zakątku Pol-
ki, w ziemi dobrzyńskiej, jako
przedstawiciel pokolenia zro-
dzonego w epoce burzy wojen-
nej, reprezentuje poezję nacjo-
nalistyczną i to poezję wyso-
kiego gatunku.

W dwóch tomach: „Wiersze
o dzieciństwie” i „Prowincja”
wydanych przed 20-tym rokiem
życia niespodziewanie odkrywa
duży talent poetycki.

U Pietrkiewicza poszczegól-
ne fragmenty liryczne nacecho-
wane wybitną doznawczością
autentyczną, stanowią związa-
ną całość dając w wyniku epi-
kę nowoczesną.

Następują one po sobie tak,
jak pory dnia. Księżyc, który:

„zawiał w ciemnym sadzie Chaciń-
skiego”

płył jak noc, poprzez prze-
piękny wiersz o roli, świeci nad
działynską remizą, goni chmury,
rozplata w gałęziach drzew
zciśzoną noc, by wreszcie opaść
w Kikole na rynku. A następ-
nie już ranek:

„Ponad Kikolem dzwony”.

Uderza mnogość oryginalnych,
samodzielnie wypracowanych
obrazów poetyckich, od których
iskrzy się karty:

„Kiedy latarnia z rogu kapłonie jak
hostia
klekają chude płoty przed każdą cha-
tyną
i jak na podniesienie smutnie wscho-
dził księżyc”.

„...oberek wszedł ponad wieś luną
dołem jeno smyczek miedze pieścić”.

W poemacie Pietrkiewicza o-
żyła jego prowincja, skreślona
w tak jasny, a równocześnie
doskonałą obrazowością odzna-
czający się sposób.

Ludzie Pietrkiewicza żyją, są
nam jacyś bliscy, jakby skądś
dobrze znani. Dlaczego? Oto
tu tkwi tajemnica wartości poe-
ty. Autentyzm nie polega by-
najmniej na wierności fotogra-
ficznej samych opisów. Byłby
wówczas nudnym opisywactwem
Autentyzm jest wiernym odbi-

ciem przeżycia, jest wyjawie-
niem w słowach istoty dozna-
nia. Równocześnie jednak at-
mosfera wierszy musi w świa-
domości czytelnika wywołać
taki stan, w jakim znajduje się
poeta w chwili tworzenia wiersza.
To też nie wydaje mi się,
aby twierdzenie Pietrkiewicza,
iż autentyzm w 100 proc. pokrywa
się z nacjonalizmem pozbawione
było słuszności. —
Dla autora „Prowincji” nacjo-
nalizm jest właśnie autentyz-
mem. mającym swe źródło w
genetycznym polskim pochodze-
niu. Miłość ziemi nie będzie
nigdy udziałem semity. Takie
jest prawo natury.

Wiersz o roli, to jest coś
więcej, niż wyznaczenie poetyckie:
„Rola
Wychodzą co nocy z chatup, barując
się z grubym gniewem
Wiśniewscy, Kwiatkowsy, Piotrowscy
Wieje zapach twój lepki od zoranego
poła,

upija oczy
Śni się w stodółach okropnym sym-
bolem
korzec żyta, wysmiany brzękiem ośmiu
złotych.”

„Z wszystkich wsi wyszli Janowie
Wiśniewscy
aby późną, dożynkową nocą, przed
switem

gdy nędra oczu krowich tak
pod sercem
przyducie śmiech ośmiu złotych
oem chłopskiego żyta!”

Gdy czytam wiersze Pie-
wicza, mam wrażenie,
poezję polską obejmował
czął płomień odrodzenia.
Poeta wyzwała w wiers-
nie tylko doznania, lecz
także nadać swej wypowi-
formę, będącą rytmicznym
pełnieniem treści:

„Zosiul
Zosiul
Ale Bolek gniew zmarszczył
pieścią wbił go w bufetową
A mówili: — Nie pij, nie pij,
Wzrok w kieliszku. Pięść twardą

Tak płynie poemat Pie-
wicza poprzez Lipno, Dzie-
Kikoł, Chełmicę Wielką,
Sierpc, Dobrzyń, Fabian-
Włocławek — miejscowości
go prowincji. c. d.

**BOLACH
GŁOWY**
dłuzja sie proszki
Pszczółka